



SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr. 7/1127 (857)

CZWARTEK, 13 lutego 1964

KAZIMIERZ GLABISZ

KANAŁ PANAMSKI ZAGROŻONY?

W PIERWSZEJ połowie stycznia doszło w Panamie do trzydniowych, antyamerykańskich rozruchów, podczas których zginęło 21 osób, w tym 4 żołnierzy amerykańskich, a około 500 osób było rannych, nie mówiąc już o zniszczeniu licznych instytucji, sklepów i pojazdów amerykańskich zarówno w strefie kanałowej jak i poza nią. Rezultatem tych zajść było zerwanie stosunków dyplomatycznych między Stanami Zjednoczonymi a Panamą, której rząd domaga się radykalnej rewizji traktatu z 1903 roku.

Przesmyk panamski stał się jednym z najbardziej niewralicznych punktów globu, gdy w 1914 roku został przebity kanałem długości 51 mil, którego strategiczne i gospodarcze znaczenie jest nie mniejsze niż kanału sueskiego, oddanego do użytku w 1869 roku a większe niż kilońskiego, otwartego w 1895 roku. O połączeniu w tym miejscu Atlantyku z Pacyfikiem myślał już Karol V, na początku XIV wieku, a w 1876 roku podjęto się tego gigantycznego dzieła konsorcjum francuskie pod przewodnictwem twórcy kanału sueskiego, Lessepa, by po pewnym czasie skapitulować z powodu ogromnych kosztów i trudności natury technicznej. Śmiały i ważny ten projekt został zrealizowany gdy — z pomocą Stanów Zjednoczonych — Panama oderwała się w 1903 od Kolumbii i zawarła z nimi umowę, oddającą im „w wieczystą dzierżawę” pas o szerokości 10 mil. Oczywiście wyłącznie amerykańskim dolarem i wysiłkiem, powiększonym wielokrotnie tym, że — ze względu na konfigurację terenu — nie można było założyć kanału na poziomie powierzchni morza, jak założono kanały sueski i kiloński, lecz trzeba było wybudować 12 podwójnych szluz i 3 progi.

Toteż biedna Panama zgodziła się na to przepołowienie jej obszaru, w zamian za jednorazowe wynagrodzenie w wysokości zaledwie 10 milionów dolarów i roczną dzierżawą w wysokości tylko 250.000 dolarów. To tennum dzierżawne zostało w 1936 r. podniesione do 430.000 a w 1955 do 1.930.000 dolarów. Z drugiej strony dopiero w 1960 Eisenhower zgodził się na wywieszenie jednej flagi panamskiej w strefie kanałowej dla znaczenia, że wieczysta jej dzierżawa nie oznacza jej przywłaszczenia przez Stany Zjednoczone. To pierwsze uznanie suwerennych praw Panamy do przykanałowego pasa zostało, jak wiadomo, w rok później wzmacnione nakazem Kennedy'ego, by wszędzie, gdzie w strefie kanałowej powiewa flaga amerykańska, powiewała także flaga panamska. Nie mógł on przewidzieć, że to ponowne ustępstwo stanie się bezpośrednią przyczyną nowych awantur w niespełna 3 lata później.

Stało się nią o tyle, że uczniowie amerykańscy zerwali 9 stycznia znowu swoją szkołę flagę panamską, wywołując tym najpierw masowe demonstracje, a później grabieże i starcia

z wojskiem amerykańskim. Rzecz jasna, że wybuch ten nie byłby tak gwałtowny, gdyby w masach panamskich nie nurtowały od dawna nacjonalistyczne i antyamerykańskie nastroje. Nastroje te, na pozór niezrozumiałe w kraju korzystającym z dobrodziejstw kanału, wytworzyła zbieżna agitacja rządzącej Panamą plutokratycznej oligarchii oraz miejscowych i nasłanych komunistów, ułatwiona błędami i postępowaniem Ameryki i miejscowych Amerykanów, których wysoka stopa życiowa

drażni masy panamskie tak samo jak niedopuszczanie do równego udziału w dochodach z kanału.

Waszyngton próbuje rozładować te nastroje, zresztą bezskutecznie, następującymi argumentami: 1) Panama byłaby nadal dżunglą, gdyby Ameryka nie wybudowała kanału, 2) blisko 18% dochodu narodowego Panamy płynie z istnienia kanału, 3) niezależnie od tego Stany Zjednoczone udzielały Panamie rok rocznie pomocy wartości kilkunastu milionów

(Dokończenie na str. 2)

CZTERY NOWE NAGRODY LITERACKIE

Jury Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie w składzie W. Wornouta — przewodniczący, S. Bałiński, J. Bielawicz, J. Garliński, M. Sambor, N. Sadek i dr T. Terlecki — członkowie i Fr. Miszcak — prezes Zarządu Głównego Koła AK, który brał udział przy omawianiu nagrody akowskiej, przyznało nagrodę Związku Pisarzy im. H. Naglerowej, fundacji mec. M. H. Chmielewskiego:

Aleksandrowi Jancie mieszkającemu w Stanach Zjednoczonych za całokształt twórczości,

Marianowi Pankowskiemu z Brukseli jednorazową nagrodą literacką p. F. Raczkę,

dr. Władysławowi Guentherowi nagrodę Czytelników „Dziennika Polskiego” dla seniora pisarzy,

— sp. Krystynie Kraheleskiej za twórczość związaną z Polską Podziemną nagrodę Oddziału Koła AK w Detroit w Stanach Zjednoczonych. Krystyna Kraheleska była znaną i popularną autorką licznych piosenek oraz poezji akowskiej. Poległa już w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego. Nagroda przyznana została pod warunkiem, że pieniądze będą wypłacone Komitetowi Redakcyjnemu Koła AK — w Londynie, który wydaje — w związku z rocznicą 20-lecia Powstania Warszawskiego — zbiór pieśni, wierszy i listów Krystyny Kraheleskiej. Zbiór ten ukazuje się w druku w najbliższych tygodniach w Londynie.

Pierwsze trzy nagrody są wysokości 50 funtów, nagroda Koła AK w Detroit wynosi 100 dolarów.

Sprawy obywatelstwa i prześladowań religijnych przedmiotem obrad Rady Jedności Narodowej

W sobotę 8 lutego odbyło się posiedzenie Rady Jedności Narodowej, poświęcone zagadnieniom obywatelstwa Polaków na obczyźnie oraz prześladowań religii w naszym kraju przez komunistyczny reżim. Przedmiotem obszernej i wyczerpującej dyskusji stała się zwłaszcza ta druga, kapitalnej wagi sprawa oraz dotycząca jej rezolucja, która wzywa do rozwinięcia akcji na terenie międzynarodowym.

Na wstępie prezes dr. T. Bielecki, po otwarciu zebrania, poświęcił żalobne wspomnienie członkowi Rady, sp. płk. dypl. dr. Tadeuszowi Felsztynowi. Zebrani wysłuchali przemówienia stojąc i uczuli pamięć Zmarłego chwila ciszy.

Z kolei Przewodniczący poinformował o wymianie korespondencji z Radą Wolnych Polaków we Francji, która — będąc na swoim terenie naszym odpowiednikiem — stale podkreśla swoją łączność z RJN, oraz wolę współdziałania. W dalszym ciągu dr. T. Bielecki odczytał pismo Rady Trzech, zawiadamiające o odwołaniu S. Soboniewskiego ze stanowiska członka EZN.

Następnym punktem porządku dziennego był referat prof. B. Hełczyńskiego (Liga Niepodległości), jako sprawozdawcy połączonych komisji Prawno-Regulaminowej i Wewnętrzno-Politycznej o wniosku EZN w sprawie obywatelstwa. Punktem wyjścia tej inicjatywy było życzenie, wyrażone przez Ogólny Zjazd Polaków w W. Brytanii z jesieni 1962, aby nie ograniczać możliwości akcji niepodległościowej Polakom, którzy przyjęli obce obywatelstwo. Po zwięzłym wyjaśnieniu problemów prawnych, ze sprawą tą związanych, przez referenta, zabierali głos w dyskusji: Z. Szadkowski (Grupa Społ.), A. Dargas (Str. Nar.), A. Treszka (Str. Nar.), Z. Stermiński (niez.), B. Podoski (Liga Niep.), L. Ciołkoszowa (CKO-PPS), Z.

Stahl (niez.) i K. Sabbat imieniem Egzekutywy.

W rezultacie dyskusji i przegłosowania znaczną większością poprawek, Rada przyjęła następującą uchwałę:

SPRAWA OBYWATELSTWA NA OBCYZNIE

„1. Nabycie obywatelstwa obcego po roku 1939 nie zwalnia z obowiązków i nie pozbawia praw, wynikających z obywatelstwa polskiego;

2. Dzieci polskie, zrodzone na uchodźstwie, posiadają z mocy samego prawa obywatelstwo polskie”.

Ponadto, w wykonaniu powyższej uchwały, RJN postanowiła, że:

„1. Polacy, którzy po roku 1939 nabyli obywatelstwo kraju osiedlenia, mogą być członkami RJN;

2. Stanowiska naczelne w polskiej reprezentacji politycznej na uchodźstwie powinny być sprawowane przez osoby, które nie nabyły obywatelstwa obcego.

3. W polskim interesie narodowym leży, by możliwie duża liczba Polaków, znajdujących się poza granicami kraju, zachowała status uchodźców politycznych”.

OBCENA SYTUACJA KOŚCIOŁA I RELIGII W KRAJU POGARSZA SIĘ

Z kolei, przystępując do zasadniczej sprawy prześladowań religii w Polsce, RJN wysłuchała referatu na ten temat członka EZN, Józefa Płoskiego (Str. Nar.). Mówca zaczął od nakreślenia wojennej martyrologii Kościoła w Polsce ze strony okupacyjnych władz hitlerowskiego i sowieckiego totalizmu, po czym przeszedł do przedstawienia dziejów walki z religią, jaką komunistów w naszym kraju rozwinęły po wojnie. Jawne wyniszczenie hierarchii kościelnej na ziemiach wschodnich, w szczególności grecko-katolickiej oraz subtelniejsza, lecz niemniej wroga i da-

PAWEŁ HEĆCIAK

O najpilniejszych problemach społecznych

RADZIC BĘDZIE WALNY ZJAZD ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

Mija właśnie rok od jubileuszowego Walnego Zjazdu Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii. I oto znowu trzeba złożyć rachunek przed nowym Walnym Zjazdem, który przez dwa dni — od dnia 15 do 16 lutego br. — obradować będzie nad najpilniejszymi problemami społecznymi nurtującymi nasze życie społeczne. A jest tych problemów w tym roku więcej aniżeli kiedykolwiek. I właśnie o tych problemach chciałbym w przededniu Zjazdu napisać, gdyż będą one z całą pewnością przedmiotem poważnej i szerokiej dyskusji.

Kilka jednak słów o minionej kadencji. Jeśli nie był to rok efektywnej to na pewno był to rok bardzo efektywnej pracy. Bardziej bowiem aniżeli kiedykolwiek starał się Zarząd Zjednoczenia jak najściślej współpracować z wszystkimi organizacjami członkowskimi. I nie był to wysiłek zmarnowany. Zarząd Zjednoczenia nie zamierzał stać na boku, jak nie zamierzał przyjmować postawy wygodnego obserwatora, lecz współpracował z wszystkimi organizacjami — nawet z tymi spoza Zjednoczenia — w myśl zasady, iż nie co się dzieje na odcinku społecznym, nie może mu być obce. Byliśmy gotowi nie tylko „reprezentować i koordynować” — jak tego wymagają przepisy statutowe — lecz wspólnie z wszystkimi organizacjami pragniemy odpowiadać za wszystko co się na polu społecznym dzieje.

W myśl tej zasady członkowie Zarządu wyjeżdżali z przemówieniami i z odczytami poza Londyn: do Birmingham, Rzymu, Leeds, Newark, Aylesford, Bedford, Hereford, Leicester. i Fawley Court. Czasami miały te wyjazdy charakter ściśle reprezentacyjny, czasami chodziło o pogłębienie współpracy, jak np. z Towarzystwem Przyjaciół Fawley Court. Przemawialiśmy więc na Walnym Zjeździe Związku Rolników Polskich i Stowarzyszenia Lotników Polskich, w Klubie Młodzieży na Putney w Londynie, na jubileuszu 40-lecia Polskiej YMCA czy na XVI Koncercie Polskich Koleg w Londynie — by wymienić tylko kilka przykładów, nie mówiąc już o blisko 150 konferencjach, posiedzeniach, naradach w których braliśmy w ciągu roku udział członkowie Zarządu.

Do czołowej problematyki, która na pewno będzie przedmiotem zasadniczej dyskusji i uchwał — jak to dowiodło już posiedzenie Rady Zjednoczenia Polskiego w dniu 31 stycznia br. na którym różne aspekty życia społecznego omawiane były na podstawie referatu p. A. Czulońskiego — należeć będzie sprawa zorganizowania stałej opieki

dla samotnych, chorych i opuszczonych Polaków. Ten problem wybił się ostatnio na czoło wszystkich zagadnień — jak to wynika z głosów prasy (p. doskonale artykuł p. Władysława Czocho p.t.: „O pomoc dla samotnych — czy mają być zapomniani?” na łamach „Dziennika Polskiego” z dn. 4 bm., lub artykuł p.t.: „Konieczność utworzenia ośrodka dla starszych osób w Londynie” — także ogłoszony na łamach „Dziennika Polskiego” w dn. 27 stycznia br., czy wreszcie artykuł p. A. Czulońskiego na łamach „Orla Białego” p.t.: „Niełatwa starość” z dn. 31 stycznia br.). Wszystkie te artykuły są wyrazem pewnego zaniepokojenia opinii publicznej, gdyż coraz więcej osób z tymi problemami się styka i coraz więcej znajdujemy przykładów, jak palące a nieraz wręcz tragiczne przybiera to zagadnienie formy. Dla podkreślenia wagi i należytego przygotowania dyskusji powierzył Zarząd mgr A. Treszce opracowanie specjalnego referatu na Zjazd. Mamy nadzieję, że dyskusja zobliguje właściwe organizacje do tworzenia domu polskiego w Londynie dla samotnych, którzy mają tysiące powodów, tysiące ludzkich powodów, by na starość nie wyprowadzać się poza Londyn, z którym wiąże ich życie polskie, przyjaciele i znajomi. Trzeba to rozumieć i trzeba znaleźć wyjście.

Nowopowstały Dom dla Samotnych w Hereford — dla 60 osób — tylko częściowo rozwiązuje to zagadnienie, jak nie rozwiązuje go w pełni Komisja Koordynacyjna Opieki Społecznej przy Zjednoczeniu Polskim, opiekująca się m.in. chorymi w szpitalach. Jak wielką jednak spełnia ta Komisja rolę przekonaliśmy się na własnej niejako skórze przed rokiem w czasie trzymiesięcznego pobytu w szpitalu, gdyż zyciwiwie i w porę podana dłoń znaczy więcej niż frazesy o przyjaźni.

Drugim zagadnieniem to głośna w swoim czasie sprawa budowy Domu Polskiego w Londynie, który miał się stać ośrodkiem całego życia polskiego. Z bardzo śmiały projektów niewiele wyszło, choć pozostała niezagaśnięta myśl, choć pozostała pamięć o inicjatywie zachęcającej coraz to inne organizacje do podjęcia jej na nowo. Był to projekt śmiały, ale i kosztowny także. Stąd słuszną była ostrożność z jaką przystępowano do jej realizacji czy dyskusji między zainteresowanymi organizacjami.

Lecz obok tego projektu sprzed kilku lat powstał w ostatnich tygodniach inny, równie śmiały, choć ograniczający się wyłącznie do skoncentrowania w jednym ośrodku całego londyńskiego życia kulturalnego. O projekcie tym jest głośno w kołach społecznych. Ponieważ nie został on jeszcze oficjalnie ujawniony, wstrzymujemy się od podania szczegółów (Dokończenie na str. 6)

5 LAT TEATRU DLA DZIECI W LONDYNIE

Pod przewodnictwem prezesa Zjednoczenia P. Hećciaka odbyło się w Domu Kombatanta w Londynie posiedzenie Komitetu uczczenia 5-lecia Teatru dla Dzieci i Młodzieży „Syrena”. W posiedzeniu wzięli udział konsul generalny dr K. Poznański — przewodniczący Komitetu Obywatelskiego Pomocy Uchodźcom, ks. mgr K. Sołowiej, A. Ciołkoszowa i dr W. Czerwiński — z ramienia Instytutu Polskiego, mgr L. Bojczuk — SPK Oddział W. Brytanii, przedstawiciel Stowarzyszenia Lotników Polskich i Związku Harcerstwa Polskiego. Przedstawiciel ZASP-u nie mógł przybyć. Postanowiono urządzić w dniu 18 marca w Instytucie im. gen. Sikorskiego wieczór poświęcony przedstawieniu 5-letniego dorobku Teatru a przy okazji nastąpi wręczenie p. Reginie Kowalewskiej nagrody w wysokości 75 funtów, ufundowanej przez niektóre wyżej wymienione organizacje jako wyraz uznania dla jej reżyżerskich zasług dla Teatru dla Dzieci,

fraszki

LUZKA NATURA

Człowiek się o wiele lepiej czuje,
Gdy wie, że inny ciężiej pracuje.

ŚWIETLANA PRZYSZŁOŚĆ

Dziś problem miast przyszłości
Dyskusji już nie budzi:
Więcej miejsca dla samochodów,
A znacznie mniej — dla ludzi.

Kanał panamski zagrożony?

(Dokończenie ze str. 1)

dolarów, 4) inwestowany w kanał kapitał został dopiero w 60% zamortyzowany, 5) niezbędne będą dalsze i to ogromne inwestycje, bo kanał wymaga gwałtownie modernizacji, 6) dochody z kanału mogłyby być powiększone tylko przez podniesienie opłat, co odbiłoby się fatalnie na gospodarce całej Ameryki Łacińskiej, a zwłaszcza Kolumbii, Ekwadoru, Peru, Chile i Boliwii.

Pozycja Stanów Zjednoczonych w tym sporze jest i silna i słaba.

Silna o tyle, że slabiutka Panama, licząca zaledwie 1 milion mieszkańców, oczywiście nie może szych praw dochodzić siłą, choć strefa kanałowa nie jest od ładu umocniona i otaczający ją płot druciany niczym nie przypomina berlińskiego muru Ulbrichta. Pójście na otwarty konflikt byłoby porywaniem się z motyką na słońce. I to nie tylko dlatego, że strefy kanałowej strzeże 10.000 żołnierzy amerykańskich w siedmiu bazach, wspartych dwoma bazami lotniczymi i jedną bazą marynarki wojennej.

Częste strajki, sabotaże, demonstracje i przeróżne szykany w stosunku do personelu amerykańskiego mogłyby poważnie obniżyć sprawność kanału i dać się we znaki jego administracji. Niezależnie od tego przeciągające się awantury odbiłyby się fatalnym echem w całej Ameryce Łacińskiej i byłyby wodą na młyn komunistycznej agitacji zarówno w samej Panamie, jak w krajach sąsiednich.

Ponieważ do prezydentury Panamy w nową „Kubę“ Ameryka nie może dopuścić, prawdopodobnie pójdzie na jakieś ustępstwa, które nie narażą na szwank jej prestiżu a utrudnią antyamerykańską agitację. Nie wiadomo jednak, czy jednak à la longue wystarczy takie czy inne powiększenie tenutu dzierżawnego, zrównania plac personelu panamskiego z placami personelu amerykańskiego lub dopuszczenie Panamczyków do wyższych szczebli administracji kanałowej. Zławsza, że Panama chciałaby „condominium“ i to nie na „wieczyste czasy“, lecz tylko na ściśle określony okres.

Pewne jest jedynie, że Ameryka nie zgodzi się ani na rychłe oddanie kanału pod wyłączną administrację Panamy, która by temu zadaniu sprostać nie mogła, ani też pod nadzór jakiegoś organu O.N.Z., bo wówczas blok komunistyczny uzyskałby pewien wpływ na losy i rolę kanału. Nie zgodzi się na to nie tylko ze względu na ogromne znaczenie strategiczne i gospodarcze kanału, ale także dlatego, że zrezygnowanie z panamskich baz wojskowych stworzyłoby niebezpieczny precedens dla amerykańskiej bazy Guantanamo na Kubie oraz, że wybudowanie nowego kanału poza Panamą wymagałoby wielu lat i bajkowych sum.

Nad strategicznym znaczeniem posiadania krótkiego połączenia wodnego między Atlantykiem a Pacyfikiem nie trzeba się rozwodzić. Wystarczy przypomnieć, że ewentualne zablokowanie kanału rozdzieliłoby flotę amerykańską tak samo, jak rozdzieliła jest flota sowiecka, i utrudniłoby poważnie zaopatrywanie przemysłu amerykańskiego w różne niezbędne surowce w najbardziej krytycznej chwili.

Gospodarcze znaczenie połączenia w czasie pokojowym jest nie mniejsze i stale wzrasta. Gdy w roku 1945 ogólny tonaż statków przeszłowanych przez kanał panamski wynosił zaledwie 8,6 milionów ton, to w roku 1962 sięgał 55 milionów, a w 1963 roku przekroczył nawet 65 milionów ton. Mimo że — z powodu wąskośći szluz i miejscami niedostatecznej, bo zaledwie 35 stóp wynoszącej głąbo-

kości kanału — nie mogą zeń korzystać supertankowce i wielkie lotniskowce.

Jeśli ten wzrost nasilenia ruchu będzie stały, kanał panamski nie wydoła mu już za kilka lat. W związku z tym już od dłuższego czasu myśli się o jego modernizacji, przy czym lansowane są dwa rozwiązania: 1) skromniejsze, ograniczające się do wybudowania trzecich szluz, które kosztowałyby minimum 700 milionów dolarów, 2) radykalniejsze i daleko kosztowniejsze, przewidujące pogłębienie kanału do 200 stóp i zrównanie poziomu całego kanału z poziomem morza. Pentagon oczywiście wypowiada się za tym ostatnim rozwiązaniem, bo zniesienie szluz i progów zredukowałoby do minimum możliwości zablokowania kanału przez sabotaż czy bombardowania atomowe.

Wobec zaognienia się stosunków z Panamą oba te projekty na razie przestały być aktualne, natomiast niektóre koła amerykańskie zaczynają znów lansować wybudowanie drugiego kanału poza obszarem Panamy. Pomysły te nie są nowe. Od awantur z 1955 roku przeprowadzono już wstępne badania w kilkunastu miejscach na terenie Kolumbii, Nikaragui, Kostaryki i Meksyku, przy czym uznano przesmyk Atrato-Truando w Kolumbii za najodpowiedniejszy. Cóż, kiedy i w tym miejscu kanał musiałby być 93 mile długi, a jego koszt wyniósłby co najmniej 4 miliardy dolarów przy użyciu środków konwencjonalnych a co najmniej 1,5 miliarda w razie posługiwania się wybuchami atomowymi, na które nie pozwala umowa moskiewska. Co gorsze, budowa tego kanału, wliczając w to pertrakcje i przygotowania, trwałaby, zdaniem amerykańskich ekspertów, około 12 lat.

Tak więc sytuacja i decyzja nie jest dla Ameryki łatwa. Zławsza, że ze względu na upór Panamy nie może z nią ponownie nawiązać stosunków dyplomatycznych i że rozmowy nieoficjalne nie dały żadnego rezultatu.

Kazimierz Głabisz

STEFAN KORGUL

„WARSZAWIANKA“ W ONEDZE *

PO MAKABRYCZNEJ wprost podróży niesamowicie przepelnioną barką, na której żułicy sowieccy oddierali bezkarnie naszych ludzi z futer czy lepszych części garderoby lub o-buwia, znaleźliśmy się wreszcie na lądzie. Był to jeden z etapów naszej drogi do łagru.

Zagnano nas na noc na jakiś duży plac na odpoczynek. Plac był bez budynków. Tylko tu i ówdzie kupy kamieni, ślady po zburzonych barakach. Wydano nam po kawalku chleba i trochę gorącej wodnistej zupy bez określonego smaku. Błogosławieństwem jednak były liczne ogniska przez nas rozniecone. Przy nich spędziliśmy noc.

Następnego dnia o świcie — bez żadnego posiłku — rozpoczęła się — jak nas zapewniano — ostatni etap naszego pieszego marszu. Towarzyszący nam konwojenci zapewniali nas, że już nie daleko do naszego miejsca przeznaczenia.

Gdy jednak po kilkunastu kilometrowym marszu ludzie słabsi zaczęli padać z wycieńczenia, podjechał na nasze spotkanie na koniu jakiś gruby opasły „dygnitarz“ w wojskowym płaszczu i futrzanej czapce o wyglądzie wybitnie semickim, który zapewniał nas, że jeszcze pozostało nam do przebycia najwyżej 5 km. i że tam otrzymamy chleb i gorący posiłek. Było to jednak kłamstwo. Owe 5 km. wydłużyły się do kilkunastu, a w sumie dnia tego przemarszerowaliśmy około 30 km., co jak na ludzi wycieńczonych było wyczerpującym ponad siły.

Nic więc dziwnego, że szlak naszego marszu coraz bardziej ścielił się tymi, którzy padali z wycieńczenia. Konwojenci — według swojego zwyczaju — usiłowali bądź kolbami bądź bagnietami zmusić ich do powstania i dalszego marszu. Gdy to nie odnosiło żadnego

STANISŁAW BŁASZCZAK

POMNIK NA POLU BITWY POD FALAISE

Od Caen do Falaise biegnie po linii prostej szosa Route Nationale 158. Wzdłuż tej drogi, a zwłaszcza po jej wschodniej stronie, ciągną się pola bitwy, w której decydującą rolę odegrała polska 1. Dywizja Pancerna pod dowództwem generała Stanisława Maczka.

Już dwadzieścia lat mija od tych pamiętnych wydarzeń, kiedy to nasi pancernicy wyładowali w Normandii i weszli do walki o wyzwolenie Europy. Tu właśnie, pod Caen, przeszli oni krwawy chrzest bojowy przy przełamaniu niemieckich linii obronnych, a potem klasycznym pancernym zagonem prowadzili zwycięskie lewe skrzydło alianckich armii. W tym pierwszym starciu sukces polskiej dywizji był zdumiewający; wykonała ona swe zadanie w rekordowym czasie, wyprzedzając w ruchu na południe resztę członów swego korpusu.

FRANCJA

WZNOWIENIE WYPŁAT DLA B. ŻOŁNIERZY POLSKICH WE FRANCJI

Organ Likwidacyjny Biura Archiwów Armii Cudzoziemskich we Francji komunikuje, co następuje:

KOMUNIKAT Nr 1 (25/O.L.)

W uzupełnieniu podanej już do wiadomości decyzji ministerialnej, upoważniającej wznowienie wypłat byłym żołnierzom Armii Polskiej odbudowanej

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888
PACZKI WOLNE OD CŁA

„CUDOWNE ROZMNAŻANIE“

W sezonie polowań w Polsce odstrzelono 3,970 jeleni. „Równocześnie punkty skupu nabyły 8,473 skóry tychże jeleni“. Po prostu „cudowne rozmnażanie“. Wynika z niego, że 1 jelen ma dwie skóry. Podobnie jest z sarnami. Odstrzelono 6,900 saren a punkty skupu nabyły aż 27,838 sarnich skór. Dzików odstrzelono 13,000, skór zaś sprzedano 19,000. (FEC)

WSPOMNIENIA Z ROSJI (2)

skutku, wtedy pozostawiano ich na miejscu i zabierali ich samochód ciężarowy, jadący za maszerującą kolumną i dalszą podróż odbywali jadąc.

Nie brakowało przy tym i kombinatorów, którzy za cenę uderzenia kolbą lub ułkucia bagnietem dostawali się na wymarzony samochód. Oni to pierwsi zaczęli padać i udawać pół żywych.

I tak po całodziennym wyczerpującym marszu, o szarwoc wkraczaliśmy do miasteczka ONEGA. Mała miejscina, domki parterowe drewniane z okłagałków, typowych dla tych okolic.

Wszyscy byliśmy już w kresu wytrzymałości. I oto przy wkróceniu do Onegi, ktoś w kolumnie głośno zaintonował „Oto dziś dzień krwi i chwały“... Już po pierwszych słowach nieśmiertelnej „Warszawianki“. Śpiewali wszyscy Polacy.

Jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej przestaliśmy odczuwać śmiertelne zmęczenie. Podniosły się dumnie głowy, wyprężyły się piersi, a nogi jakby pod działaniem jakiegoś cudownego zastrzyku odzyskały sprawność fizyczną i już po kilku taktach maszerowaliśmy wszyscy równym żołnierskim krokiem.

Z małych nędznych domków miasteczka poczęli się wylaniać nieśmiało mieszkańcy, zaciekawieni niezrozumiałym dla nich śpiewem.

Konwojenci natomiast zbaranieli i nie przyszło im nawet do głowy, żeby nam zakazać śpiewać. Byli raczej zadowoleni, że pod śpiew lepiej maszerujemy.

Tak więc w październiku 1940 roku nieśmiertelna „Warszawianka“ zabrziała w dalekiej Onedze. Ale czy po raz pierwszy i czy po raz ostatni?

* P. „Orzeł Biały/Syrena“ nr 7 z dn. 6 bm. „W sowieckich celach więzennych“.

Na skutek tego polskiego sukcesu zarysował się teraz bardzo charakterystyczny obraz worka wokół masy wojsk niemieckich, zgromadzonych w Normandii, które, związane walką od północy, otaczali od południa pierścieniu posuwającej się szybko amerykańskiej armii generała Pattona, a od wschodu 1-ej armii kanadyjskiej, z polską 1. Dywizją Pancerną na wysuniętym skrzydle. Wobec takiej sytuacji Niemcy zarządzili gwałtowny odwrót swych armii na wschód, aby się wymknąć z potrzasku i tym samym uchronić te armie od całkowitego zniszczenia. Marszałek Montgomery postanowił do tego nie dopuścić i worek zamknąć.

Generał Maczek otrzymał 17 sierpnia wieczorem rozkaz marszałka Montgomery, aby polska dywizja pancerna ruszyła natychmiast dalej, przecięła ostatnie drogi odwrotu Niemców, zdoby-

ła Chambois i nawiązała łączność z armią amerykańską. Zadanie to było niemiernie trudne; polska dywizja musiała żywym klinem wbić się w armie niemieckie i przeciąć rzekę odwrotu. Tejże nocy ruszyła do nowych krwawych walk.

Przez dwie doby wszystkie oddziały dywizji prowadziły gwałtowne boje; rozkaz został wykonany. Nasza dywizja zdobyła Chambois, nawiązała łączność z Amerykanami i odcięła odwrót Niemcom na wschód, zamykając ich teraz w worku pod Falaise. Następne dwa dni w tej wielkiej bitwie były dla dywizji bardzo krytyczne. Dywizja znalazła się w odosobnieniu i zdana była tylko na swe własne siły wobec ogromnej przewagi nieprzyjaciela, atakowana przez niemiecki 1-szy korpus pancerny od zachodu i przez 2-gi korpus pancerny od wschodu, który otrzymał rozkaz zniszczenia za wszelką cenę naszej dywizji i otwarcia drogi odwrotu dla masy wojsk niemieckich.

Dywizja przyjęła obronną pozycję, stwarzając dwa bastiony — jeden w Chambois, drugi na wzgórzach Coudehard i Montormel, dominujących nad całym terenem bitwy. Te dwa wzgórza przeszły do historii bitwy z polską nazwą „Maczuga“. Przez układ warstwiczny wzgórza te tworzą na mapie rysunek jakby maczugi. Wyjaśniając oficerom plan obrony, generał Maczek nazwał te wzgórza „Maczuga“ i do końca bitwy znane one były pod tą nazwą, a nawet z tą nazwą przeszły do historii armii kanadyjskiej.

Niemieckie siły pancerne i piechota ze wszystkich stron nacierały na te bastiony, ale wszystkie ataki zostały odparte. Pod koniec drugiego dnia uporczywych walk sytuacja dywizji poprawiła się, gdy do natarcia ruszyła 4-ta pancerna dywizja kanadyjska na skrzydło 2-go niemieckiego korpusu pancernego, atakującego „Maczuga“. Krwawa bitwa została wygrana. Niemcy w tej bitwie ponieśli olbrzymie straty. Z 10-ciu niemieckich dywizji pancernych ocalało zaledwie kilka tysięcy ludzi. Była to masakra niemieckich sił pancernych, a w tej masakrze dywizja polska odegrała czołową rolę. Straty naszej dywizji też były duże: 1441 poległych, rannych i zaginionych. Na „Maczudze“ przez długie miesiące stał maszt z tablicą (dzieło Brytyjczyków), na której widniał napis: „Polish Battlefield“.

PIERWSZA LISTA POSZUKIWANYCH (Nr 26/O.L.) b. ŻOŁNIERZY POLSKICH POD DOWÓDZTWE M FRANKUSKIM W LATACH 1939-1945

Niżej wymienieni b. oficerowie, podoficerowie i szeregowi proszeni są o jak najszybsze nadesłanie swych kart demobilizacyjnych, urzędowych stwierdzeń miejsca zamieszkania i kart repatriacyjnych. Chodzi o wypłaty zaległych należności z czasu niewoli lub internowania. W nawiasach podane są daty urodzenia.

1) Abramiec Józef (1.3.20.); 2) Adamowski Stanisław (17.4.14.); 3) Aksehrad Paweł (2.12.07.); 4) Althiler Adolf (23.4.01.); 5) Andraszkievicz Franciszek (9.4.02.); 6) Andrychowski Tadeusz (1.8.21.); 7) Audykowski Tadeusz (5.2.22.); 8) Agaciak Waldek (10.10.01.); 9) Anobis Henryk (17.12.20.); 10) Antkowiak Franciszek (3.12.18.); 11) Antezak Jan (25.11.20.); 12) Antosz Józef (24.12.12.); 13) Anuszewski Kazimierz (8.11.98.); 14) Bączek Michał (15.8.10.); 15) Bajerski Władysław (30.4.11.); 16) Bajorek Stanisław (2.10.01.); 17) Bąk Józef (14.6.15.); 18) Balcer Stanisław (8.5.20.); 19) Balcerzak Józef (12.3.04.); 20) Balda Władysław (4.6.22.).

Żądane dokumenty należy wysłać na adres następujący: Organe Liquidateur du Bureau d'Archives des Armées Etrangères, 87, Avenue de Suffren, Paris 7.

KOMUNIKAT POLSKIEGO ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH WE FRANCJI

W związku z rozpoczęciem nowym rokiem 1964, zwracamy się do wszystkich członków naszego Związku, którzy pragną pozostać w naszych szeregach i korzystać z pomocy materialnej, prawnej i innej — o uregulowanie swych składek członkowskich za lata ubiegłe i za rok 1964 z góry. Składka roczna wynosi 4 fr. Wpłacać można bezpośrednio w biurze Związku w godzinach przyjęć, wszystkie dni z wyjątkiem poniedziałków i czwartków, w soboty od 10-12-tej.

Za Zarząd PZIW we Francji
L. Dzieciuch skarbnik B. Jagielowicz prezes

W połowie drogi z Caen do Falaise, w miejscowości Langannerie, znajduje się polski cmentarz, na którym złożono na wieczny spoczynek naszych pancernych, zebranych z pól bitewnych Normandii. Tysiąc żołnierskich krzyży jest na tym cmentarzu (a są jeszcze inne), co jest wymownym świadectwem, jaką cenę zapłaciła polska dywizja w bitwie „za naszą wolność i waszą“.

Dziesięć lat temu na cmentarzu w Langannerie wzniesiono pomnik dla naszych pancernych z inicjatywy i składek społeczeństwa francuskiego i polskiej kolonii departamentu Calvados. Pomnik wykonany przez francuskich artystów rzeźbiarzy Gianferrari i Bertoux oraz architekta Bienvenu, przedstawia modernistycznie ujętą budowlę z symbolem żołnierza ulatującego w nieśmiertelność, a na szczycie pomnika orzeł rozpościera skrzydła nad grobnymi poległych.

Oddawszy w ten sposób hołd poległym, społeczeństwo francuskie nie uważało, że spłaciło już dług wdzięczności dla żołnierza polskiego. Niebawem powołano do życia szerszy komitet społeczny, który postanowił unięśmiertelnic chwałę polskiego orzeła przez wzniesienie pomnika na „Maczudze“ — miejscu najslawniejszej bitwy polskiej 1. Dywizji Pancerniej.

Komitet, który nosi nazwę „Comité d'Erection du Monument de Coudehard — Montormel“, zgromadził odpowiednie środki ze składek społeczeństwa francuskiego, a artyści francuscy przygotowali projekt i budowa pomnika jest już w toku. Jego uroczyste odsłonięcie ma nastąpić w sierpniu, w dwudziestą rocznicę tej sławnej bitwy. Pomnik przedstawia kamienną ścianę, na ścianie i na wyniosłościach masztach widzą sztandary krajów, których wojska brały udział w bitwie pod Falaise: (od lewej) Kanady, Polski, Francji, W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Pośrodku kamienny ołtarz ofiarny, a po bokach dwa czołgi, noszące nazwy: „GEN. MACZEK“ i „MACZUGA“. Czołgi te są darem rządów Stanów Zjednoczonych i Francji. W uroczystościach odsłonięcia pomnika weźmie udział generał Stanisław Maczek, dowódca 1. Dywizji Pancerniej.

NAOKOŁO ŚWIATA

Zoologi — Filatelistyka — Drogie książki

JAKŻE przyjemnie jest pisać felieton nie zahaczający o afrykańskie hopki, o niegodziwość komuchów rodzimych i moskiewskich w „PRL” i podróży na księżyc; nie mnie nie obchodzi latający Saturn z iluś tam tonami piasku. Akurat temat do rozważań à la ten mityczny rabin co to podobno pół życia stracił zastanawiając się nad dylematem, jaki byłby plusk gdyby wszystkie drzewa na świecie zrosły się w jedno drzewo, a wszystkie morza świata zlały się w jedno morze i gdyby to drzewo wpadło do tego morza. Niech lata! Saturn oczywiście, nie drzewo!

Mówiąc o sprawach naprawdę fascynujących, ostatnia fala mrozów w Stanach Zjednoczonych dostarczyła okazji do obserwacji zachowania się i reakcji zwierząt Afryki, Południowej Ameryki i południowo-wschodniej Azji, w bardzo niskich temperaturach. Okazało się, iż lwy bardzo lubią zimno i doskonale bawią się w zaspach śnieżnych. W przyrodzonych, gorących, warunkach w dzień, są leniwe i zaspane. A co znacznie dziwniejsze tapiry, urodzone w parnym klimacie nad tropikalną Amazonką i na oko, zupełnie nieprzystosowane do innych warunków, doskonale dawały sobie radę w mroźnych wichurach dmących tego roku na Bronxie. Przybywa im nawet na wadze. Podobnie nosorożce są nieczułe na zimę. W ogrodach zoologicznych jedynym zimowym ryzykiem dla nich jest niebezpieczeństwo ślizgawicy: są one niezgrabne i nieostrożne, a stopy ich bardzo łatwo wpadają w poślizg. Każde upadki kilku ton mięsa i kości na twarde wybieg nieuchronnie powoduje ciężkie obrażenia zwierzęcia. Wielkie koty, jak syberyjskie tygrysy, śnieżne lamparty i pumy, żubry i bizoni amerykańskie i, co najdziwniejsze, t.zw. „wodne” byki z Kongo przybyszą na wadze podczas zimy, są w doskonałym humorze i bardzo ożywione. Zato słonie, okapi, żyrafy, antylopy gerenuk i gnu, mały czelkokszałtne jak orangutangi i szympanse mrą od zimna. Podobnie jak papugi. Lecz pawie, wydające się w stanie dzikim z tropikalnego pasa Indii, są znacznie ciekawsze — na nagłe skoki temperatury, które nawet homo sapiens, jedno z najodporniejszych zwierząt na świecie, przysparzają o przeziębienia, bóle głowy i depresję poranną, nawet wówczas jeżeli nie było wieczorno-nocnego wódkopaju.

Jako niedoleczonego, smutnego i niezaspokojonego nałogowca do zbiorów znaczków pocztowych ciągnęło mnie, ciągnęło i ciągnąć będzie.

(W najgłębszym sekrecie... Nie, nawet piśm-nachatnik ma prawo do swoich wstydliwych sekretów! Muszę też rozczarować zycielnych, którzy od czasu do czasu łączą mogą mnie zauważyć na Strandzie przechadzającego się wolno i z tępnym raczej wyrazem twarzy. Stety czy niestety, interesują mnie w tej okolicy wyłącznie wystawy sklepów filatelistycznych).

W związku z powyższym śpieszę donieść, iż podczas niedawnej licytacji w firmie Robeson Lowe Pall Mall, kolekcja starych szwedzkich znaczków została sprzedana za 38.384 funtów, w tym para 20-ówkowych szkarłatnych egzemplarzy emisji 1872-77 osiągnęła sumę 3.400 funtów.

Kolekcja państw niemieckich sprzed bismarkowskiej komasacji poszła za 32 (przeszło) tysiące funtów, w tym najwyższą cenę osiągnął arkusz 45-ciu nieuznaczonych jedno-kreuzerowych szaroczarnych znaczków bawarskich z r. 1849. Został on sprzedany za 3.200 funtów, a para trzechenfingowych znaczków przeszła z rąk do rąk za funtów dwa tysiące i dwieście.

Komplet państw włoskich zaledwie osiągnął bagatelny sumę 27.256 funtów. Było o czym mówić — aż wtedy takie grosze płacić za te cuda parmeńskie, toskańskie, obojga Sycylii, lombardo-weneckie i sardyńskie.

Ze znacznie nowszych edycji: 14 znaczków (na kopercie) wydanych z okazji masowego przelotu eskadry Reakcji Aeronautica włoskiej przez Atlantyk w r. 1933 pod dowództwem gen. Balbo, zestrzelonego podczas II wojny światowej przez włoską artylerię przeciwlotniczą, podobno przypadkowo, sprzedano za 3.120 funtów. Koperta sprzedana za 1.120 funtów. Biota była przewieziona przez samolot biotą, który udział w historycznym wyciecznym udziale w notowaniu jej wartości na £1120 funtów. To dopiero inwestycja. Usilnie

Napisał
Czesław Jeśman

zalecam ją milionerom i właścicielom polskich sklepów gastronomicznych w Londynie, tego narodowego rzemiosła emigracji politycznej 1945 i dalej.

Mówiąc o pamiątkach filatelistycznych-narodowych warto wspomnieć, iż Indie wypuściły niedawno kolejny znaczek ku czci Subhasa Czandra Bose, organizatora „Indyjskiej Armii Narodowej” pod protektoratem Japonii i nieprzejednanego wroga Wielkiej Brytanii. W r. 1939 zdołał on uciec z więzienia w Kalkucie do Berlina i w r. 1942-gim Niemcy odstawił go na Ocean Indyjski, gdzie przesiał się na japońską łódź podwodną. Bose był uważany przez os za tak decydujący czynnik strategiczny, iż dla przewiezienia go na miejsce niemiecka marynarka wojenna wybudowała „U 180”, specjalny podwodny krążownik dalekiego zasięgu. Po odprawie w Tokio główną bazą Bose było Singapore. Zdołał on zwerbować 30 tysięcy ochotników do swojej formacji z pośród jeńców wojennych cesarstwa indyjskiego, posiadłości — wówczas — korony brytyjskiej.

„Indyjska Armia Narodowa” brała udział w japońskiej ofensywie na Imphal. W wojnie większej roli nie odegrała a Subhasa Czandra Bose zginął w wypadku samolotowym na Formozie w lutym r. 1945.

Filatelistycznie ten mało znany epizod II wojny światowej jest o tyle ciekawy, iż „U. 180” wśród innych bagażów indyjskiego nacjonalisty przewiozła również pokazne ilości znaczków „Wolnych Indii” — Azad Hind. Miały być one używane na terenie „Wyzwolonych Indii” ale, jak się zdaje, nigdy nie były w obiegu. Olbrzymie ich zapasy w Niemczech, egzotycznie smelch Trzeciej Rzeszy, zostały sprzedane w r. 1944 przez rząd niemiecki grosiście filatelistycznemu za 200 tysięcy Reichsmarek. Po wojnie można je było dostać w Berlinie za parę szylingów od ozdoby, pełnej serii. Dziś — o ile wiem — ślad po nich zaginął, jak po kolorowych znaczkach Tannu Tuva, sowieckiego państwa domniemanego w

Azji Środkowej i po tylu „białych” rosyjskich edycjach, trochę bardziej autentycznych z okresu wojny domowej w Rosji.

We Francji kant ozdobnych wydawnictw na specjalnie wyszukanych papierach jest od dawna ustaloną instytucją. Francuzi kochają książki, co im się bardzo chwali, i wobec tego liczni a bogaci snobi intelektualni dają się tam strzyć na grube pieniądze za klasyków, pseudoklasyków, reprodukcje artystyczne oraz utwory pół-ówier i trzy-czwarte pornograficzne — byle były ciężkie, ilustrowane przez modnych malarzy i na „Papier Pur Fil Lafuma”. Koroną tego szachrajskiego handlu jest JEDYNY na świecie i raczej bluźnierczo ilustrowany egzemplarz Apokalipsy. Czego tam nie ma! I Cocteau, i Leonora Fini i Salvator Dali i półszlachetne kamienie w oprawie. Tom wazy wiele kilogramów i jest olbrzymich rozmiarów. Kosztował bodajże 10 milionów starych franków. Nie wiem kto jest jego właścicielem.

W Anglii, gdzie książek sprzedaje się też bardzo dużo, nie są one, niestety, uważane za status symbol — czyli „wyważnik — albo wskaźnik — stanowiska społecznego”. Istnieją oczywiście i tu bibliofile i antykwariusze, placący grube pieniądze za białe krukki, ale to jest co innego. Dopiero ostatnio dobre obyczaje angielskie, w handlu książkami zaczynają się psuć. Co prawda osiem gwinei n.p. za „Vanished Civilizations”, szczególnie dla amatorów archeologii i sztuki, nie są sumą wygórowaną. I nie dlatego, że jest tam „polonicum”, opracowanie prof. T. Sulimirskiego o „Zapomnianych Sarmatach”. Wydawnictwo jest wspaniale i niezmiernie interesujące: 14 studiów pióra światowych autorów od różnych zagadek historycznych i archeologicznych. Żadnych przedruków. Ale oto na ostatniej licytacji u Sotheby Robaut'a „L'Oeuvre de Corot” (wydana w Londynie przez Zwemmera) poszła za 580 funtów. Katalog dzieł Fantin-Latour's (jeden ze 120 egzemplarzy) sprzedano za 520 funtów a „Renoir” Vollarda za 320 funtów. Wreszcie 13 tomów „Picasso” Zervosa (A. Gull edit.) osiągnęło 350 funtów. Wspólny Rynek wcisną się przez nieoczekiwane szczeliny.

KUZMA WOLK

PRASA W NAMORDNIKU

O katolikach różnych autoramentów

O p. Mieczysławie Lipińskim wiem tylko tyle co napisał o sobie w „Drodze do Warszawy” („Kierunki”, No. 3/396) Rok IX, Kraków—Warszawa, 19.I.1964). W r. 1944 był podporucznikiem Armii Krajowej, dwukrotnie rannym, bez zawodu „cywilnego”, bez pieniędzy, bez niczego w ogóle, ale za to z młodzieńką, dopiero co poślubioną żoną, „byliśmy bliźni Konradom i Anhellim, czy, w najlepszym razie, Judymom i Barykom niż stojącej tuż za progrem epoce rewolucji, której zrozumieć nie byliśmy w stanie”.

Szli do Warszawy; przemylkali się wśród „strumienia historii”: „To, co nam towarzyszyło w drodze, stanowiło pewnie służby drugiego rzutu, a może jakieś odpryski zmotoryzowanych oddziałów pierwszego natarcia... Szli na Berlin i to jedynie było dla nich ważne”. Całkiem jak w jednym z niekończących się kiczów pisarskich czy filmowych produkowanych na akord w Sovietach na ten temat po dziś dzień. Chwała Bogu, młodzi państwo Lipińscy nie widzieli grabieży, gwałtów, bydlęcych egzekucji i rozprzężenia wszelkich hamulców. Na szczęście nie widzieli tego na własne oczy. Ale opowiadali mi o tym ze zgrozą właśnie sowieccy oficerowie. W nieocenionych „Rozmowach ze Stalinem” Miljovan Džilas pisze, iż nawet na Kremlu zjawisko to było wówczas dyskutowane i uznane za ujemne ze względu na pragmatycznych, pozostawiając moralność na stronie.

„W Skierniewicach trafiliśmy już na zorganizowany punkt WKR, w Grójcu uszyliśmy o zmianie pieniędzy i zobaczyli pierwsze afisze z podobiznami członków Rządu Tymczasowego. Poza nazwiskiem Rzymowskiego żadne z nazwisk nie nam nie mówiło”

Zupełnie nie rozumiem niby dlaczego nazwiska sowieckich marionetek miały coś mówić p. Lipińskiemu, ale tłumaczy się on i sumituje gęsto i natychmiast:

„Zbyt mało znaczyłem w konspiracji, by wiedzieć coś więcej o ludziach lewicy,

zbyt byłem młody, by pamiętać sprzed wojny kim był Rola Żymirski lub generał Berling. Spotkani kiedyś (...kiedy? gdzie? w jakich okolicznościach?...) oficerowie radzieccy mówili nam wprawdzie o wojsku polskim (...w jakim języku mówili? o jakim „wojsku polskim”?...) o akcji Związku Patriotów, o rodzającym się braterstwie broni Wojska Polskiego i Armii Czerwonej, o wspólnym wrogu i wspólnych celach narodów słowiańskich. Wiedziałem także, oczywiście, kim jest Wanda Wasilewska, i o tym, że od 22 lipca funkcjonuje w Lublinie rząd nazywany powszechnie lubelskim”.

Tu p. Lipiński dodaje: „Ale ciągle jeszcze uważałem się za żołnierza Armii Krajowej, ciągle „prawdziwy” rząd polski widziałem w Londynie”

Istnieją zjawiska możliwe, ale nieprawdopodobne i zjawiska prawdopodobne, ale niemożliwe ze względów psychologicznych. Otóż reakcje p. Lipińskiego z Anno Domini 1944 opisane w „Piśmie Społeczno-Kulturalnym Katolików” Anno Domini 1963 należą do tej kategorii. Semantycznie p. Lipiński po prostu kłamie. Kłamie na zamówienie — co zresztą wynika z dalszej części jego wspomnień, płaskiej agitki ku czci „PRL” — i bez przekonania, bo i kumotry i wrogowie „Kierunków” w kraju i zagranicą wiedzą jacy to katolicy wydadzą „Kierunki” i co o ich katolicyzmie sądzić należy wedle bardzo starego, ale autorytatywnego zalecenia: „Po owocach ich poznać je”.

Inny katolik, specjalista od „suggestio falsi”, Olo, onże Aleksander, Bocheński, w tym samym numerze „Kierunków” pisze w „Wycinkach i Komentarzach”: „„Widnokregi” to najlepszy miesięcznik popularny. Leży przede mną właśnie grudniowy, jubileuszowy numer tego pisma. Jak wiadomo (...komu? Czy Olo coś słyszał o konwencji „skromności dziennikarskiej”?...) nigdy pism takich (Dokończenie na str. 4)

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N.Y. 3 N.Y.

LEKARSTWA!

LEKARSTWA!

We Francji

ELKA S.A.R.L.

20 rue Legendre
Paris 17

Polskie życie kulturalne

TRZECH HENRYKÓW I TRZECH JANÓW

Pierwszym Henrykiem, o którym będzie tu mowa, to Henryk Mierowski, którego recital fortepianowy — pierwszy z koncertów polskich muzyków w tym roku — odbył się w sali „Wigmore Hall”. Mierowski jest dobrze znany Polakom zarówno ze swych koncertów podczas wojny jak i z koncertów, jakie po dłuższej przerwie wznowił przed kilku laty.

Mierowski zaprezentował słuchaczom doskonały program. Oprócz Tocaty Bacha (ukł. Bussoniego), kompozytora, który szczególnie dobrze odpowiada żelaznemu poczuciu rytmu Mierowskiego, była i sonata Beethovena z marszem żałobnym, a na końcu Sonata Chopina. Rzadko który z wirtuozów zdobędzie się na taką konfrontację stylów i epok. Utwory te przedzielone były „Scenami” z dziecinstwa Schumana i Scherzem Chopina. Znakomita technika, wybuchowa dynamika oraz wielka wiedza muzyczna Mierowskiego pozwalają z dużym zaufaniem słuchać jego interpretacji, jakkolwiek wykonanie Szopena nie zawsze odpowiada polskiemu odczuciu tego kompozytora. Koncert przyjmowany był przez salę entuzjastycznie. Na bis wykonał mazurka i etiudę rewolucyjną Szopena.

O dwóch dalszych Henrykach była mowa na oryginalnym wieczorze odczytowo-dyskusyjnym urządzonym przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie pt. „Polskie wydanie Sumy św. Tomasza”. W ten sposób zagadnienie napół literackie przekładu tekstu filozoficzno-teologicznego przyszło w sukurs Związkowi, który mógł wreszcie sięgnąć po prelegentów wśród własnych członków. Prezes W. Wóhnot zagaiwszy zebranie, mówił o różnych zadaniach pisarzy, podniósł entuzjazm i odwagę inicjatora przekładu polskiego „Sumy” — ks. dr. S. Bełcha, które ma się ukazać w 36 tomach staraniem „Veritasu”

Jako pierwszy prelegent, wystąpił Jan Bielatowicz, redaktor literacki przekładu, który podkreślił, że właściwie każdy katolik jest tomistą, tylko o tym nie wie, tak jak Molierowski Pan Jourdain, który nie wiedział, że mówi gramatycznie. Dalej prelegent mówił o przeróżności komentowania dzieł św. Tomasza i tendencji nawrotu do jego tekstów oryginalnych. Omówiwszy przykładowo kilka tez filozoficznych Tomizmu wspominał o trudnościach, na jakie napotyka, aby pogodzić wymagania ścisłości przekładu z ujęciem go we współczesny język literacki. Nie dość jest posiadać „Sumę” — mówił p. Bielatowicz — ale trzeba ją także czytać.

Następnym mówcą był Jan Ostrowski, który mówił o klimacie myślowym w jakim znalazł się w pierwszych latach niepodległości, wspominając m.in. wpływ Henryka Bergsona i Henryka Poincarego, kiedy to dzięki radom Jana Franciszka Drewnowskiego zaczął czytać, a potem próbował tłumaczyć niektóre kwestie ze „Sumy...”. Mówił o przełamaniu się tendencji materialistycznych w filozofii okresu dwudziestolecia, tworzeniu się katolickiego

ruchu umysłowego utrzymanego na wysokim poziomie naukowym, którego przedstawicielem, poza Drewnowskim, m.in. był o. I. M. Bocheński i ks. Salamucha, wreszcie o przejawach i konieczności nawiązania uczonych świeckich do wyników badań filozoficznych prowadzonych przez przedstawicieli kleru katolickiego, zwłaszcza w dziedzinie badań nad działaniem, czym jest prakseologia. Mówca zakończył odczytaniem próbki przekładu amatorskiego wstępu do tomu o uczynkach i porównaniem go do przekładu tego wstępu w wydanym ostatnio tomie przez „Veritas”.

Trzecim mówcą był Jan Tokarski, który wskazywał na panujące w kościele katolickim tendencje teologiczne i filozoficzne odmienne od tomizmu, powołując się przy tym na historyczne ich źródła. Przeciwwstawiał prądy wywodzące się z nauki św. Augustyna. Tezy te oparte były na bardzo rozległej i źródłowej znajomości dzieł ruchów umysłowych w kościołach chrześcijańskich, czego nie sposób wyczerpać w krótkim sprawozdaniu.

O. Jerzy Mirecki, T.J., nawoływał do podchodzenia do pism św. Tomasza z Akwinu nie tylko od strony filozoficznej czy teologicznej, ale również od strony humanistycznej. Wskazywał on przy tym na ukryty tragizm ludzki zawarty w nauce tomizmu, gdy św. Tomasz w przeciwstawieniu do nauk swego mistrza Alberta Wielkiego wprowadził zupełnie nowe oświetlenie zagadnień teologicznych, odchodząc nadto od nauki św. Augustyna.

Doc. dr W. Strzałkowski wspominał o próbach studiowania „Sumy” na seminarium PUNO i o trudnościach związanych z zbiorowym ich czytaniem. Przeciwwstawiał następnym, na tle epoki, św. Tomaszowi platonizującego filozofa polskiego Vitela i zwiastuna empirycznego podejścia, jakim był Roger Bacon. Nie mniej na tle nawet najwybitniejszych filozofów swojej epoki dzieło św. Tomasza może być tylko porównane do ówczesnych wielkich katedr gotyckich. Wskazał także na wielką rolę, jaką odegrała filozofia św. Augustyna, zanim nie nastąpiło odrodzenie się myśli tomistycznej od czasów encykliki Leona XIII.

Dyskusję zamknął ks. dr. Bełch, rozstrzygając spór o znaczeniu św. Augustyna i św. Tomasza na rzecz tego drugiego. Św. Augustyn musiał odwoływać wielokrotnie to co napisał a potem odwoływać to co odwołał i prostać to co prostał. Na św. Augustynie opierały się chyba wszystkie herezje. Odmienne jest ze św. Tomaszem, który jest nie tylko filozofem czy teologiem Kościoła zachodniego, ale ecclesiae universalis. Jeśli idzie o najlepszą metodę czytania św. Tomasza, to ks. Bełch powtórzył radę usłyszaną od młodej 14-letniej czytelniczki, że do tego trzeba się uczyć wewnątrz i skupić w samotności. Polemizował wreszcie przeciwko niewłaściwemu podejściu tych tłumaczy w Kraju, którzy doszli do wniosku, że język polski nie nadaje się do tłumaczenia „Sumy”. Na 35 tomów (36-ty to indeksy) 3/4 tomów ma już tłumacza. Niewłaściwą drogą tłumaczenia jest — zdaniem ks. Bełcha — ustalanie jakiejś jednolitej terminologii, natomiast należy dostosowywać terminy polskie do znaczeń słów łacińskich. Na zakończenie podał liczby statystyczne subskrybentów, które stale rosła, jeśli zaś idzie o 3 pierwsze tomy to przekroczyły one liczbę 1000 na każdy tom. Ostatni tylko, najpóźniejszy, tej liczby jeszcze nie osiągnął.

(n)

HUMOR Z POLSKI

Nowe hasło w Polsce:

„Witamy się bez zalecamy rąk”.

Szczyt niewłaściwej miłości:

„Miłość do Związku Radzieckiego”.

Fawley Court, którego nazwa zajmuje coraz więcej miejsca w sercach Polaków — było w dniu 2 lutego znowu miejscem wielkiego zlotu, nie tyle religijnego ile starych żołnierzy, którzy chcieli tu uczcić pamięć swego zmarłego przed 10-ciu laty niezapomnianego dowódcy — śp. gen. Nikodema Sulika. Zlot ten zorganizował Zarząd Związku Kół Oddziałowych 5-tej Kresowej Dywizji Piechoty, przy czym głównym punktem uroczystości było wręczenie Księgi Pamiątkowej ofiarodawców i czeku z zebranych ofiar na polskie gimnazjum oo. Marianów w Fawley Court. Akcja zbiórkowa — głównie wśród żołnierzy 5 KDP — trwała od miesięcy i im bliżej było głównej uroczystości tym większa stawała się suma, którą b. żołnierze gen. Sulika postanowili ofiarować na utrzymanie tej niesłychanie ważnej placówki szkolnej na ziemi angielskiej. I trzeba stwierdzić: 5-ta KDP zdała raz jeszcze egzamin. Ponad 800 funtów — a akcja nie jest jeszcze zakończona — to wspaniały dar, który ze wzruszeniem przejmował z rąk prezesa 5-tej KDP ppłk. L. Gnatowskiego twórcę Fawley Courtu o. prowincjał J. Jarzębowski.

Na uroczystość przybyło kilkadziesiąt samochodów osobowych z Londynu, dwa autobusy, które zabrały setkę gości spod kawiarni „Daquise”, gdzie był punkt zborny oraz liczne samochody z całej okolicy — ze Swindon, Reading, Oxfordu i z wielu innych miejscowości. A że pogoda w tym dniu dopisała także — tak samo jak organizacja — więc nie dziwnego, że ponad 700 osób wypełniło ogrody i sale Fawley Court. Przy wejściu do ogrodów gimnazjum uczniowie wskazywali drogę, pokazywali gdzie parkować samochody a liczne napisy ułatwiały gościom orientowanie się na tych obszernych przestrzeniach, na jakich znajduje się gimnazjum. Znacząco było wytrawną i doświadczoną ręką organizatora. Nie pierwsza to zresztą tego rodzaju impreza w Fawley Court.

Program całej uroczystości był tak przygotowany, że po przybyciu do Fawley Court można było spokojnie zjeść smaczny i tani obiad (na gospodarstwie oo. Marianów znajduje się 100 słoń i sporo cielaków, nad którymi pieczę mają braciażkowie. Codziennie idzie pod nóż jedna świnia i jeden cielak, gdyż na utrzymaniu jest ponad 200 osób, nie licząc codziennych gości z najbliższych nieraz okolic). Następnie można było zwiedzić „oczko w głowie” o. Jarzębowskiemu — sławne muzeum pamiątek narodowych, o którym już tak wiele napisano. Muzeum, które stale powiększa swoje bezcennej nieraz wartości zbiory. Oglądał je z wielkim zainteresowaniem gen. Anders, oprowadzany przez o. Jarzębowskiemu, który z największą troskliwością pokazywał zbiory, które — poza samym gimna-

PAWEŁ HĘCIAK

Młodzież winna śnić o Polsce —

Mówił gen. Anders na uroczystości uczczenia pamięci gen. N. Sulika

zjum — są chyba drugim największym dziełem jego życia. W świetle przygotowanej sali wystawiono z okazji uroczystości także ekspozycje związane z dziejami 5 KDP a więc zawieszono na wileńskich tkaninach portrety gen. Sulika i jego Małżonki, masę gazet wydawanych czy to na „nieludzkiej ziemi” czy w wędrownie po Bliskim Wschodzie. Było ich tak wiele, że trudno wymienić tytuły. Były także emblematy różnych oddziałów 2 Korpusu, były komplety antypolskich ulotek osławionej radiostacji niemieckiej „Wanda” itp. Wszystkie te ekspozycje — użyczone przez ludzi życzliwych czy też własności o. Jarzębowskiemu — budziły ogromne zainteresowanie. W tejsze samej sali gen. Anders wpiął się do Księgi Pamiątkowej gimnazjum — jak zresztą liczni uczestnicy uroczystości, które miały się rozpocząć w godzinach popołudniowych.

Odbyły się one w wielkiej świetlicy, w której o godz. 12-tej ks. inf. Michałski — reprezentujący na uroczystościach ks. arcyb. J. Gawlinę — odprawił Mszę św., a kazanie wygłosił o. S. Chojnacki, M.I.C. W pierwszych rzędach zajęła miejsca rodzina generałostwa Sulików: K. Sabbat z dziećmi (p. Hanna Sabbatowa, córka gen. Sulikostwa nie mogła wziąć udziału w uroczystościach, gdyż była po operacji w szpitalu), inż. J. Żaba z małżonką (także córka gen. Sulikostwa), p. Maria Polaszkowa — również córka generałostwa — z dziećmi i syn Bolesław Sulik z żoną Krystyną i 3-letnim synem Adamem, przyjaciele rodziny oraz liczni przedstawiciele władz i organizacji społecznych. Obecni byli także gen. gen. K. Wiśniewski, K. Rudnicki, B. Duch, Z. Szyszko-Bohusz i S. Sosabowski. Sala nabitą była po brzegi i z trudem mogła pomieścić 700 osób. Bardzo oryginalnie udekorowana była w czasie akademii scena: na tylnym ścianie widać było „Żubra” i „Syrenę” — dwa portrety rysunkowe gen. Sulika a na wielkiej mapie szlak którym kroczył w tej wojnie gen. Sulik — od Wilna, poprzez Rosję na Środkowy Wschód, poprzez Włochy do Anglii.

Wśród bicia werbli wkroczyły na salę poczty sztandarowe 5 K.D.P., 13 baonu wileńskiego „Rysiów”. Kola Brygadowego „Pogoń”, przywieziony z warszawskich Bielan sztandar oo. Marianów i harcerzy. Harcerstwo w mundurach reprezentowane było przez harcerki z hufca „Pomorze” harcerzy z hufca „Mazowsze” i „Bałtyk”, jak również z hufców pozalondyńskich. Bezpłatnie po Mszy św. odebrał gen. Anders, któremu towarzyszył przewodniczący ZHP Z. Szadkowski — raport od hufcowego hufca „Szczecin” W. Ciechana, poczyn gen. Anders przeszedł przed frontem całej formacji harcerskiej oddając hold sztandarom harcerskim.

Chwilą milczenia oddano hołd pamięci gen. Sulika, po czym ppłk. L. Gnatowski odczytał telegram gen. Sosnkowskiego, który wyraził żal, iż nie mógł przybyć na uroczystość. Do listu dołączona była kwota 5 funtów jako ofiara dla uczczenia 10-tej rocznicy śmierci gen. Sulika. Odczytany został także list Stowarzyszenia Marynarki Wojennej, podpisany przez prezesa W. Nadratowskiego. Do listu dołączony był czek na funtów 10. Akcja zbiórkowa na polskie gimnazjum Fawley Court była imponująca. Wzięło w niej udział ponad 1.200 osób z czego ponad 300 Karpatczyków. Wprawdzie czek wręczony o. Jarzębowskiemu wynosił sumę 771.0.0., ponieważ zbiórka nie jest jeszcze ostatecznie zakończona, należy liczyć, że kwota ta przekroczy znacznie 800 funtów, co będzie wielkim sukcesem tej ze wszech miar pożytecznej akcji zbiórkowej przeprowadzonej głównie przez i wśród żołnierzy 5 KDP.

Podchodzącego do mównicy gen. Andersa sala witała gorącymi okrzykami: „Niech żyje” i długotrwałymi oklaskami. Gen. Anders nawiązał do osobistych wspomnień z pobytu w znanym więzieniu moskiewskim Lubianka, gdzie spotkał się z gen. Sulikiem. „W Polsce znalazłem go tylko przelotnie. Nie przypuszczałem, że losy zwiążą nas od tej chwili razem na lata całe”. Gen. Sulik był w Wilnie komendantem Związku Walki Zbrojnej, aresztowany, przechodził wielkie katusze a do „celi mojej wszedł z wyrokiem śmierci”. Gen. Anders mówi o gen. Suliku z wielką serdecznością, co czuło się w każdym słowie. „Byłem szczęśliwy, że Sulika także wypuszczono z więzienia i że mogłem go mianować dowódcą 1 p. „Rysiów”, a później „wielkim było dla mnie za-

szczytem, iż mogłem w ręce gen. Sulika przekazać sztandar 5 KDP. Miłość do żołnierzy i wielki patriotyzm — to były uderzające cechy gen. Sulika. A zwracając się do młodzieży gen. Anders mówił, iż „winna śnić o Polsce”, że „nie to zmarowane życie, w którym sny się nie spełniły, lecz takie życie, w którym nic się nie spełniło”. Ta placówka, stworzona przez kochanego o. Jarzębowskiemu (długotrwałe oklaski) jest dowodem, iż są sny, które się spełniają. Do tego wspaniałego dzieła dołączyły się obecnie wysiłki żołnierskie jak i całego społeczeństwa. Tu bowiem wychowuje się młodzież, która podejmie także walkę w obronie niepodległości Polski. „Oby wiara w Polskę, umiłowanie Ojczyzny i żołnierza polskiego zapadły wam — za przykładem gen. Sulika — głęboko w serce”.

Z kolei przemówił p. Z. Szadkowski, który nawiązał do różnych wypowiedzi gen. Sulika z czasów gdy był przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego (przemówienie to podamy w pełnym brzmieniu w następnym numerze), a następnie o. Jarzębowski, którego głęboko ujęte przemówienie wywarło na wszystkich wielkie wrażenie. O. Jarzębowski mówił — wspominając rodzinę Sulików — „o typie rodziny kresowej”, która „była Bogiem silna”, która „nie znała kompromisu ani z śmiercią ani z faktami”. Żołnierza trzeba przede wszystkim — mówił gen. Sulik — trzymać za serce a potem dopiero wymagać karności, wykonania obowiązku — przypomniał o. Jarzębowski z pism Zmarłego Dowódcy 5 KDP. O. Jarzębowski przypomniał także wzruszającą scenę z Tatiszczewa, gdy gen. Sulik wziął w ramiona wygłodniałe dziecko, które straciło czy zagubiło rodziców. Zwracając się do żołnierzy zawołał: „Nikomnie oddamy”, co wywołało płacz, okrzyki i oklaski wśród wszystkich żołnierzy, którzy w ślad za swym dowódcą powtóżyli: „Nikomnie oddamy”. Tak uratowano polskie dziecko. „Był zawsze opiekunem i ojcem żołnierzy”. Te serdeczne słowa wywołały ły

wśród słuchaczy. Drugą część swego przemówienia poświęcił o. Jarzębowski samemu gimnazjum, cytując tu tekst z „Orla Białego” z artykułu umieszczonego dwa tygodnie wcześniej a poświęconego walnemu zebraniu Towarzystwa Przyjaciół gimnazjum Fawley Court. „Im częściej czytałem cytowane w tym artykule słowa Zygmunta Nowakowskiego tym w głębszą zapadałem zdumienie... „Dom polski winien być czynnym i ofiarnym w wychowaniu polskiej młodzieży a szkoła jedynie przedłużeniem pracy rodzicielskiego domu. Okazana dla gimnazjum życzliwość i ofiarność sprawi, iż „Fawley Court stanie się twierdzą ducha polskiego”.

14-letni uczeń gimnazjum Kazimierz Juszkiewicz dziękował w imieniu uczniów gimnazjum za dar i opiekę nad gimnazjum a gen. Z. Szyszko-Bohusz przedstawił w pięknej formie literackiej życiorys gen. Ducha.

Na tym zakończyła się oficjalna część akademii, po której rozpoczęła się część artystyczna, którą otworzył pogodnym humorem kpt. Benno Koller, także b. żołnierz 2 Korpusu. Na wstępie chór szkolny z Fawley Court odpiewał „Kolsankę z kołchozu” Ojca Jarzębowskiemu. Następnie drużyna harcerska im. gen. Sulika wykonała przy ognisku inną pieśń o. Jarzębowskiemu „Jeszcze Polska nie zginęła” i wiersz poety Józefa Bujnowskiego. Nadto wystąpili artyści: Jadwiga Hryniewicz, Barbara Lubieńska, K. Ankiewicz i Wacław Dybowski a 14-letnia Elżbieta Sławińska, uczennica prof. B. Niekrasowej i b. uczestniczka Konkursu Chopinowskiego, wykonała nokturn Chopina.

O sprawności organizacyjnej uroczystości świadczy m.in. i to, że przedstawicielami prasy opiekował się troskliwie sekretarz generalny Tow. Przyjaciół Fawley Court p. Szczepny Za wadzki, udzielając z rzadko spotykaną uprzejmością i cierpliwością wszelkich potrzebnych informacji — zarówno o samym Fawley Court jak i uroczystości.

JAN OSTROWSKI

Rok przemian kulturalnych —

Tak jak rok 1962 nazwany został „osobliwym” — według zasady Orwella, że wszystkie lata są osobliwe, ale niektóre są osobliwsze od innych, tak też i rok 1963 nazwany został rokiem przemian, bo bez przemian nie może być kultury, niemniej pewne lata, są bardziej latami przemian od innych. W roku 1963 były to przemiany jawne i utajone, budzące coraz większe troski, stąd też pewien ton kassandrowy, jaki będzie się przewijał przez następne wywody.

NEKROLOGIA

Ze smutnych przemian na pierwszym miejscu należy podkreślić coraz to szybsze i liczniejsze ubytki czynnych przedstawicieli życia kulturalnego. Jakkolwiek nie ma ludzi niezastąpionych, to — jak się łatwo przekonać — zastępowanie ubywających jest procesem długotrwałym i skomplikowanym.

Wojsko: Na około 50 nekrologów zebranych z pośród ludzi związanych z życiem społecznym, które leży u podstaw innych poczynań, największy procent (ok. 30%) przypada na wyższych wojskowych, którzy dzięki charakterowi naszej emigracji zazwyczaj odgrywali pewną rolę organizacyjną w życiu społecznym i kulturalnym. Dla przykładu wymienię tylko kilku najwyższych stopniem, którzy odeszli: gen. bryg. Stanisław Miller (1881—1963), gen. bryg. Franciszek Dindorf-Ankowiec (—1963) i płk Franciszek Sobolka (1898—1963), który patronował działalności oświatowo-kulturalnej Polskich Kompanii Wartowniczych, która — i tego nigdy nie należy zapomnieć — miała wydatny odźwięk w życiu kulturalnym środowiska londyńskiego. (Fundowanie nagród literackich i plastycznych, zasilanie Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie i Polskiego Towarzystwa Naukowego itp.).

Socjetycy: Tu należą nazwiska przedstawicieli życia społeczno-politycznego, jak *Eustachego ks. Sapiehy* (1881—1963), *min. peln. Feliksa Frankowskiego* (1892—1963), który zresztą pozostawił po sobie bogaty dorobek naukowy w rękopisach, czy głośno w swoim czasie sędzię do spraw specjalnych *Jerzego Luxemburga* (1880—1963). Osobne miejsce należy się zmarłej w r. 1963 *marszałkowej Aleksandrze ze Szczecińskich Piłsudskiej* (1882—1963). Z grona zasłużonych działaczy społecznych, wymienić jeszcze można: *Leokadię z Weltzarów Fierlową* (+26.6.1963), żonę biskupa protestanckiego oraz *Anielę Sulikową* (+3.7.1963), żonę zmarłego generała Nikodema.

Dziennikarstwo: Ten zawód i ta dziedzina pracy poniosła w ub.r. dotkliwie straty. Zmarł *dr Jerzy Rogowicz* (1905—1963) dawny publicysta „Kuriera Warszawskiego”, a z redakcji „Dziennika Polskiego” *Mieczysław Obarski* (1899—1963), b. dyrektor P.A.T. w Warszawie i na obczyźnie, ostatnio sekretarz redakcji, jeden z ostatnich przedwojennych fachowców. Dalej *Wacław Sikorski* (1899—1963), przedwojenny PAT-owiec, twórca polskiego Związku Dziennikarzy Sportowych, ostatnio stały korespondent „Dziennika” ze Szkocji. Dwaj ostatni, podobnie jak dwaj następni pracownicy „Dziennika Polskiego” zmarli przy warsztacie pracy. *Jerzy M. Dembowski* (1895—1963) i *Stanisław E. Jastrzębiec-Kozłowski* (1894—1963).

Literatura: *dr Zygmunt Nowakowski* (1891—1963), związany z teatrem, literaturą i dziennikarstwem. W r. 1963 wydano jego książkę pt.

MIĘDZY

Księżniczka Irena holenderska wychodzi za mąż za Karola-Hugona księcia Burbon-Parma. Dwutygodniowa sensacja dziennikarska wypaliła się więc w wiatatach tłumy przed pałacem w Hadze, gdy para narzeczonych przybyła z oficjalną wizytą.

Dwa tygodnie obfitych w sprzeczne wiadomości i oświadczenia, pełne podniecenia i niepokoju. Ojciec Ireny ks. Bernhard nie wychodził prawie z kabiny pilota w samolocie uwijając się między Innsbruckiem, Paryżem, Hagą i Barceloną. Gabinet holenderski obradował prawie w permanencji. Królowa Juliana wydawała oświadczenia i zaprzeczenia. Mówiono też, że była na progu załamania nerwowego.

Skąd to podniecenie? Zrozumiała jest ludzka ciekawość: kim jest wybrany Ireny? Lecz sprawa była w zasadzie raczej prosta. W Holandii tak zwany protokół dworski i komplikacje dynastyczne traktowane są bardzo liberalnie i bez pompy. A zresztą Irena nie jest następczynią tronu tylko drugą z kolei w linii następstwa. Poza najstarszą córką Beatrycą są jeszcze dwie.

Pomarańczowa szarfa i czerwony beret

Jednak decyzja Ireny wywołała głęboki kryzys państwowi. Przyczyny należy szukać w jej przejściu na katolicyzm. Prawie połowa obywateli Holandii to katolicy. Lecz dynastia Oranje to od siedemnastego wieku symbol i opoka wojującego protestantyzmu. Jej przedstawiciele nie byli jeszcze królami, lecz „Staatshoeders” republiki niderlandzkiej. Niemniej zawołanie „Oranj” i barwa pomarańczowa działały jak hasło wojenne w każdym konflikcie z katolikami i katolicyzmem. Działo, względnie działa i to daleko poza granicami Holandii. Przykładem najlepszym Północna Irlandia, protestancki „oranizowski” Ulster, w walce z katolicką Eire.

Tradycja została przelamana. W dodatku osoba przyszłego męża Ireny także jest symbolem. Tym razem katolicyzmu, wojującego i politycznego. Karol jest pretendentem do tronu Hiszpanii z ramienia „karlistów”.

„Lajkonik na wygnaniu” oraz urządzono mu wspaniały jubileusz. Zastąpienie go jako felietonisty okazuje się rzeczą trudniejszą niż by się mogło wydawać, chyba że udałoby się go złuzować piórem tego kalibru co Mariana Hemara.

Teatr: Stracił kilku swoich użytecznych pracowników, jak *Lucyna Romanowska-Kątna* (+14.9.1963) pieśniarka rewiowa, *mgr. praw Stefan Jocz* (1908—1963) — twórca i odtwórca postaci Dziadka z Korkoszynek na Kaziukach Wileńskich, wreszcie organizator teatru młodzieżowego *Tadeusz Michał Malinowski* (+22.2.1963), inicjator, jeden z twórców i przewodniczący Komitetu Teatru dla Dzieci i Młodzieży — „Syrena”.

Plastyka: teatr młodzieżowy i plastyka straciли uczynną miłośniczkę *art. mal. Hannę Manduk-Leszczynską* (+6.6.1963) oraz absolwentkę Studium Malarstwa Sztalugowego *Krystynę Federowiczównę-Ejbol* (+18.4.1963).

Muzyka: Z grona wokalistów ubył *Stanisław Beffinger* (1907—1963), a spośród kompozytorów związanych swego czasu z emigracją *prof. Wacław Lachman* (+16.10.1963), znany poza tym dyrygent chórów.

Film: stracił ruchliwego organizatora *Grzegorza M. Ziembickiego* (+19.7.1963) a *fotografika: swego seniора Adama Arvaya* (1897—1963).

Nauka: Tu są szczególnie dotkliwie straty — poczynając od lekarzy: *dr Wacław Karnicki* (1904—1963) i *dr Zdzisław H. Scheuring* (1894—1963), wśród profesorów: dawnej *sciśle*

PRASA W NAMORDNIKU

(Dokończenie ze str. 3)

nie omawiam, gdyż za dużo mam już roboty z 5 naszymi wielkimi tygodnikami ideologicznymi. Ale tu czynię wyjątek.”

Cale życie Olo specjalizował się w naganianiu rzeczywistości do, powiedzmy, koncepcji chociażby „Buntu Młodych”. I jak się okazuje tak mu to weszło w krew, iż na serio wydaje się przywiązywać jakąkolwiek wagę do sieczki swoich komentarzy na temat sieczki politgramoty, drukowanej ale czytanej przezwadnie li-tylko przez zecerów i korektorów dziennikarskiego sektora soppolskiej okupacji w „PRL”. Tak jak gdyby Olo zapomniał o tej przykrej rozmowie z tym wysokim urzędnikiem NKWD na temat katolicyzmu w Polsce. Rozmowa odbyła się (... albo użyjmy kwiatu stylistycznego Ola: „rozmowa miana” — całkiem jak na ślubie jego córki) latem r. 1944. Po czym Piaseckiego sowieciarze wypuścili z celi skazanych na śmierć i powstał judaszowy „PAX”, a Olo, ku hańbie rodziny, stał się jego „cheville ouvrière”, oraz dorobił się w browarach.

* * *

„Znak” (Rok XV, Grudzień 12/1963/114) przynosi niezmiernie interesującą ankietę „O Modlitwie”. Piętnastka „niezadjustowanych” odpowiedzi na pytanie czym jest modlitwa i jaki jest stosunek do niej odpowiadających. Ankieta posiada też niezmiernie istotne znaczenie długofalowe. Wynika z niej jasno, iż drobne, materialne ochłapy jakie komuniści rzucają „posłom katolickim” w rodzaju prof. dra Stanisława Stompy w zamian za firmowanie „biernie” prześladowaniom Kościoła i nawet budowa kościołów i ulgi dla proboszczów, są nieporozumieniem z ich strony a święństwem ze strony przyjmujących je „działaczy” postępowo katolickich.”

PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

W latach czterdziestych zeszłego stulecia „karliści” zakwestionowali prawidłowość następstwa tronu starszej linii Burbonów przez kobietę, królową Izabellę II. Wynikła z tego krwawa i przewlekła wojna domowa o zabarwieniu mocno religijnym. Jej wspomnienia są do dziś żywe, zwłaszcza w Nawarze. Barwa „karlistów” jest czerwony kolor beretów. Dla każdego, komu droga jest symbolika tradycyjna domu Oranje — małżońcisty Ireny za Carlosa jest nie tylko ciekawostką, lecz dotkliwą i bolesną klęską.

Gdy chodzi o tron hiszpański szanse Karola są równe zeru. „Oficjalnym” pretendentem do tronu hiszpańskiego jest Juan, syn ostatniego króla Hiszpanii Alfonsa XIII, który abdykował w roku 1931. Pochodzi ze starszej linii Burbonów.

Mariano, ach, Mariano...

Już telefonowano do mnie, już dostalem listy z protestami... W poprzednich „plotkach” dałem się ponieść irytacji na paryską „Candide”. Z tej okazji przypomniałem łatką Francuzom w ogóle z powodu ich nonszalancji w stosunku do wszystkiego co niefrancuskie.

Odwolując lub prostować nie mam czego.

Lecz przypomniała mi się rozmowa sprzed lat wielu z wielkim frankofilem jakim był śp. profesor Stanisław Stroński. Nie pamiętam już z jakiej przyczyny „wyzwieraliśmy” się obydwoj na ten właśnie temat. Opowiadał Stroński mi różne pół-anegdotalne, lecz przecież prawdziwe, epizody i fragmenty rozmów z Francuzami o Polsce. Stroński opowiadał także. Zakończył rozmowę w ten mniej więcej sposób: Pan jest prawie takim samym frankofilem jak ja. Bo tylko ktoś rozkochany we Francji i do brze Francję rozumiejący może boleć nad każdą wadą Francuzów tak, jakby to była jego własna wada.

Powiem więcej: nie tylko boleć, ale w pewnym sensie czuć się odpowiedzialnym.

Od czasów napoleońskich staraliśmy się raz po raz wyleczyć z frankofilstwa. Nie udawało się nam. Zdumiewali się inni cudzoziemcy. Zdumiewał się na

przykład Karol Marks. Wszystko zostało po staremu. Gdy nas urażało jakieś głupie powiedzenie lub jakieś pociąganie polityczne, natychmiast przypominaliśmy sobie jak piękna jest Francja i jak wielką jej kulturą. I było nam łatwiej.

Jesteśmy fachowcami w składaniu dowodów miłości nie dbając o wzajemność. Kochamy więc Mariannę i placemy gorzko ilekroć uchybia swej własnej doskonałości.

To przecież było po włosku...

W przeciwieństwie do Francuzów, Anglicy są wyrozumiali. Gotowi są każdemu wszystko darować. Nawet smutny wypadek, że ktoś jest cudzoziemcem...

Dawniej szukało się uzasadnienia tego zdumiewającego zjawiska w powiedzonku „byłe handel szedł”. Dziś jest inaczej. Handel „nie idzie”

Wiele tego przyczyn. Z jedną spotkałem się przed kilku dniami.

Wyglądało to tak. Pewien młody Włoch, przebywający w Anglii na studiach, zapragnął się ożenić. Z Angielką. Rodzina Angielki pokiwała głową i powiedziała: „proszę bardzo”. Rodzina Włocha biadała trochę. Głównie z tej przyczyny, że ojciec Włocha jest bardzo bogatym przemysłowcem w Rzymie, a Angieleczka jest córką niezamożnego talarza. Ojciec Włoch przyjechał do Londynu, zachwycił się przyszłą synową i powiedział „va bene”, ale musicie mieć przyzwoite mieszkanie. Znalezione mieszkanie. Kosztuje drogo. Ojciec Włoch powiada: proszę mi otworzyć kredyt w banku. Świetnie powiada bank, ale prosimy o gwarancję banku włoskiego. „Oczywiście”, powiada ojciec Włoch — zaraz wyślę.

Minął miesiąc, minęły dwa. Mieszkanie wynajęto komu innemu. Młody Włoch klnie tatusia, że nie dotrzymał słowa, Angieleczka chlipie gotując strawę na „ringu” gazowym, w wynajętym pokoju.

Wreszcie przychodzi zawiadomienie z banku angielskiego. Przepraszamy. List gwarancyjny przyszedł z Rzymu przed dwoma miesiącami. Ale nie wiedzieliśmy co z nim zrobić i odłożyliśmy go do szuflady.

Dopiero jakaś kontrola z centrali znalazła list z adnotacją: „foreign language, subject unknown” i narobiła hałasu.

List był napisany po włosku...

Ponad stan...

Życie ponad stan częstsze jest w Anglii niż się zdaje. Pewien pisarz, bogatszy w ambicje niż w honoraria, ciężko zachorował. Zamiast leczyć się w Anglii, postanowił wyjechać do bardzo drogiego sanatorium w Szwajcarii.

Przyjaciele byli oburzeni. To bez sensu. Możesz tu się leczyć za darmo. Leczyć cię będą tak samo albo lepiej. A tam zapłacisz ogromny rachunek. To naprawdę ponad stan.

— Żyłem, jak mówicie, ponad stan — odpowiedział pisarz — i nie mogłem wyżyć. Mam nadzieję, że jeśli będę ponad stan umierać, to nie będę mógł umrzeć.

Uzasadnienie

Zdziwiony jegomość wpada do apteki: Czy mogę dostać arszeniku dla mojej teściowej?

— Ma pan receptę?
— Nie, ale mogę pokazać jej fotografię...

J. P. H.

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE wykonuje GRYF PRINTERS 171 Battersea Church Rd. S. W. 11 Telefon: BAttersea 0879

ZANIM ZAMÓWISZ PRZEJAZD — PORÓWNAJ CENY! **INFORMATOR PODRÓŻNICZY: Polska—W. Brytania—Polska,** obejmujący: sprawy paszportowe, komunikację kolejową, lotniczą, morską i autobusową, wyjazdy samochodem, informacje celno-walutowe, ubezpieczenia w podróży, sprowadzanie krewnych — wydal i wysła na zamówienie: ANGILOPOL TRAVEL LTD. (Dept. O), 121, Earls Court Road, LONDON, S.W. 5.

nym cyklem są wykłady powszechno-puno w Domu Techników organizowane przez prof. dr. W. Günthera a przeznaczone głównie dla młodego pokolenia. Niestety wciąż słaba frekwencja zniechęca organizatora na przyszłość. Z podobnymi oporami spotyka się zainicjowane przez p. E. Czerniawskiego „Koło wiedzy o Polsce”.

Filozofia: Poza zagadnieniami historycznymi i przyrodniczymi poruszonymi na zebraniach Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie pewną uwagę skupiono na sprawach filozoficznych, referowanych przez doc. dr. W. Strzałkowskiego (Rozważania o Platonie, drukowane w „Wia-

domościach” i „Orle Białym” i o przyczynowości). Zewnętrznym przyczynkiem do tego prądu myśli jest odczyt w Polskiej YMCA red. mgr J. Ostrowskiego o prakseologii (drukowany w „Orle Białym”). Nadto wspomnieć należy z pogranicza praktyki politycznej odczyt dr S. Mękarzkiego o „Ideologicznych troskach komunistów” w „Reducie” wydany w osobnym druku. Pomimo trudnej sytuacji finansowej PTNO zdoła wydać swój XIII Rocznik, bez prac oryginalnych, z braku środków, i patronować opracowaniu bibliografii obcojęzycznej prac naukowych (4000 poz.).

(Dokończenie nastąpi)

Londyn 1963

związany z emigracją prof. dr Zygmunta Klemensiewicza (1886—1963), b. współpracownik Marii Curie-Skłodowskiej, fizyk, współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, prof. dr Kazimierz E. Rouppert (1885—1963) dzielnego biolog, a nadto prof. dr gen. Józef L. Zajac (1891—1963) — ostatnio w Kanadzie, w swoim czasie dowódca Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie. Wreszcie wszechstronny popularyzator nauki i techniki oraz myśliciel katolicki dr plk Tadeusz Felsztyn (1894—1963). Nie widzę kandydata wśród starych i młodych, który by był w tak szerokim zakresie wyrecyzowany zmarłego.

ZEBRANIA OKOLICZNOŚCIOWE I RUCH ODCZYTOWY

Pomimo tych strat można było zebrać jeszcze około 365 nazwisk osób podtrzymujących publiczne życie umysłowe w środowisku londyńskim. Liczba zebrań ogólnych, politycznych, historycznych czy naukowych, utrzymała się na poziomie 150 rocznie. Nadal istniała tendencja do tzw. zakalców organizacyjnych, gdy na jeden termin przypadało po trzy lub nawet 5 zebrań, a potem długo nic. Niechęć do zarządzenia temu przez organizację społeczne utrzymuje się z uporem godnym lepszej sprawy. Odbija się to ze szkodą dla życia kulturalnego.

Rok 1863: Rok 1863, jako rok setnej rocznicy wybuchu powstania styczniowego, był rokiem obchodów styczniowych. Na tym temacie więc skupiła się cała seria wykładów zorganizowanych przez Polskie Towarzystwo Historyczne w W.B., w Instytucie im. gen. Sikorskiego. Drugim cen-

KRZYŻÓWKA Nr 544/64

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) boja; 4) cała gromada; 7) towarzyszyć kłódkę; 8) wysoki urząd rzymski (wspak); 9) i 10) kłujące owady; 12) termin sportowy; 16) i 17) alkohol po małżeństwie; 18) znana legiionowa; 20) skrzywienie na podstawie poezji; 21) kompozytor węgierski.

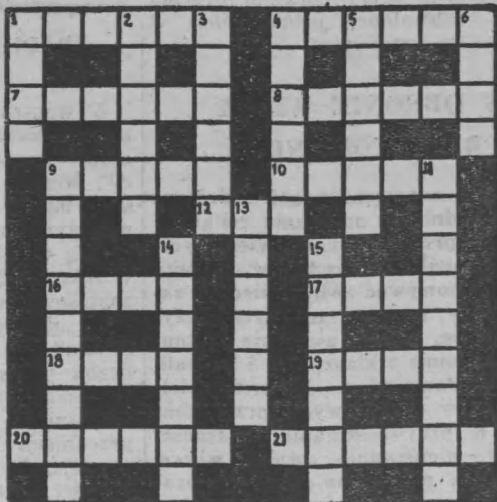
Pionowe: 1) właśnie się zaczął; 2) fortel; 3) pojazd; 4) przywódca o złej sławie; 5) postać z „Cyrylika”; 6) miara szybkości dźwięku; 9) wschodnia część stroju, wydaje się być bez koloru; 11) zbeszczeszczenie (wspak); 13) nie licząc na niedźwiedzia; 14) jarzyny (wspak); 15) dolina jego nad potokiem Cedron.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 543/64

Poziome: 2) gotowizna, 6) i 8) fragment, 7) Camus, 9) bawół, 10) Marek, 11) datki, 12) flank, 14) za pozwoie-

niem, 19) i 20) kantorek, 21) arbus, 22) Zola, 23) zięć (wspak), 24) i 25) klasyfikacja.

Pionowe: 1) sofizmat, 2) gagatek, 3) wymówka, 4) zadymka (wspak), 5) Ketylina, 12) fizyka, 13) zgiełk (wspak), 14) znaczek, 15) pętka, 16) osobno, 17) chędogi (wspak), 18) mleczna



PRZEGLĄD SPORTOWY

Wiele nadziei — żadnych medali

IX Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Innsbrucku zakończyły się ub. niedzieli. Są zwycięzcy i są — rzecz jasna — pokonani. Są posiadacze medali, są i tacy, którzy nie zdobyli ani jednego medalu. Do tych ostatnich należy — niestety — i Polska. Nasza ekipa olimpijska przegrała w zasadzie na całej linii. Już od lat nie pamiętamy takiej porażki. Ani jednego medalu! a niektóre starty — zwłaszcza w jeździe szybkiej — były wprost pogromem, choć wydawało się, że tu nasze Polki mają jakieś szanse. Trudno w jednym artykule wniknąć w przyczyny takiego nieprzygotowania polskiej reprezentacji w której — nawet przed Olimpiadą — nie wszystko grało a jak z prasy krajowej było wiadomo istniały jakieś nieporozumienia, treningi prowadzone na własną rękę itp. Prawdopodobnie wkrótce dowiemy się o różnych niedociągnięciach, które doprowadziły do takich niepowodzeń.

Jedynie punkty dla Polski zdobyły saneczkarki a mianowicie Irena Pawelczykowa zajmując 4-te miejsce i Barbara Gorof-Flontowa — 5-te miejsce. Poza tym Mieczysław Pawelkiewicz zajął 6-te miejsce, zdobywając jeden punkt dla Polski. Dodać by jeszcze należało 6-te miejsce Józefa Rubisia w dwuboju zimowym (20 km biegu przerywanego 4-krotnym strzelaniem). Za najlepszego w tej konkurencji uchodził spośród Polaków Sobczak, uzyskując regularnie 19 trafień do tarczy na 20 możliwych. Przyjechawszy na pierwszą strzelnicę potknął się i nie zauważył, że jego celownik przesunął się w czasie upadku o 3 skoki. Wynik? zamiast 5 trafień było tylko jedno. Za każde nietrafienie potrąca się sporo na czasie w biegu. W ten sposób Sobczak spadł na 18-te miejsce, choć gdyby miał w sumie 18 trafień byłby zdobył dla Polski srebrny medal. Ale takie to już tragedie dzieją się zawsze na wielkich zawodach, gdzie oprócz wielkiej formy — zwłaszcza, że konkurencja światowa jest niezwykle groźna — trzeba także mieć nieco szczęścia!

Hokeiści polscy walczący w grupie B odnieśli szereg sukcesów bijąc m.in. Włochy 7:0. Przegrali jednak niespodziewanie z Japonią 3:4. Nadto pokonali Austrię 5:0 i Jugosławię 9:3, zajmując ostatecznie 1 miejsce w grupie B w turnieju pocieszenia a 9-te w Igrzyskach Olimpijskich przed Norwegią, Japonią, Rumunią, Austrią, Jugosławią, Włochami i Węgrami.

Jeśli chodzi o tytuł mistrzowski w grupie A to tam bezapelacyjnie do czołówek światowej należą: Czechosłowacja, Kanada, Szwecja i ZSRR. Po zwycięstwie Czechosłowacji nad USA 7:1 i — co było znacznie większą niespodzianką — nad Kanadą 3:1 oraz ZSRR nad Szwecją 4:2 złoty medal zdobyła drużyna sowiecka przed Szwecją, Czechosłowacją, Kanadą, USA, Finlandią, Niemcami i Szwajcarią.

W sztafecie pań 3x5 km zwyciężyła reprezentacja sowiecka. Polska zajęła — siódme — przedostatnie — miejsce.

Niepowodzenia polskich olimpijczyków w Innsbrucku stały się przedmiotem niekończących się rozmów w kołach polskich kibiców. Należy do nich również p. Józef Garliński, zastępujący naszego stałego redaktora działu sportowego w razie potrzeby. Poniżej podajemy uwagi p. Garlińskiego nadesłane nam następnego dnia po zakończeniu Olimpiady Zimowej:

Zakończyła się zimowa olimpiada, nie ma już na co czekać czy liczyć na niespodzianki. Czas więc na podsumowanie polskich wyników i zastanowienie się dlaczego były tak słabe. Korzystam z mych przyjaznych stosunków z Działem Sportowym „Orla”, by wypowiedzieć kilka zdań mej własnej opinii.

Na olimpiadę jedzie się albo po zwycięstwo, albo po naukę, albo po to tylko, żeby w ogóle być. Z góry trzeba sobie wybrać kategorię, do której się należy, wówczas nie będzie rozczarowań (chyba, że ktoś pcha się do kategorii pierwszej bez uzasadnienia w wynikach).

Niestety, zespół polskiej młodzieży, który zawitał do Innsbrucka, został przez swoje kierownictwo tak ustawiony, że jedną nogą tkwił w grupie medalistów, drugą w kategorii tych, co jadą po naukę, a w praktyce należał raczej do kategorii trzeciej. To zemściło się na postawie psychicznej zawodników i, oczywiście, na ich wynikach.

Drugą poważną przyczyną polskich niepowodzeń był brak jednolitego kierownictwa w przygotowaniach narciar-

rzy. Wiadomo, że górale to rasa zadziorna, niespokojna i kochająca swobodę. Są to cechy charakteru niezwykle sympatyczne, ale bardzo utrudniające długotrwały, systematyczny, ciężki trening sportowy. I właśnie na narciarzami kierownictwo nie potrafiło dać sobie rady i zgodziło się, by część ich trenowała poza grupą olimpijską. Rezultaty były, oczywiście, oplakane. Zamiast zgodnej i sensownej współpracy wytworzyła się konkurencja pomiędzy zawodnikami a — co gorsza — pomiędzy trenerami. Czajono się, ukrywano wyniki, podpatrywano konkurentów. Wykończyło to nerwowo naszych chłopców i na igrzyskach pobiegli znacznie poniżej swych możliwości. Zawiodły także dziewczęta (przedostatnie miejsce w sztafecie), ale tu zagrały przede wszystkim horoskopy przedolimpijskie. Trudno: Polacy walczą lepiej, gdy nie daje się im żadnych szans, a zwłaszcza gorzej, gdy należą do faworytów.

Zupełnym nieporozumieniem było wysłanie dwóch, niezwykle zasłużonych, ale już nie młodych, tyżwiarek: Pilejczykowej i Seroczyńskiej. Ich przedolimpijskie rezultaty odbiegały tak daleko od rezultatów konkurentek, że z góry było wiadomo czym musi się zakończyć innsbrucka wyprawa. Domagano się od nich, niewiadomo dlaczego, medali, przychodziły daleko w tyle, najadły się wstydu i popłakały się ze zmartwienia.

Stosunkowo dobrze wypadł start hokeistów. Przegrali wprawdzie kwalifikacyjny mecz z Niemcami i grali w drugiej grupie, ale właśnie dlatego znaleźli się w odpowiednim dla siebie towarzystwie. Rozłożyli wielu przeciwników, wygrali w swojej grupie, nauczyli się wiele i napewno wracają do kraju z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

Tyle o odwrotnej stronie medalu (olimpijskiego). Nie wszystko jednak wyglądało minorowo. Mamy dobrych saneczkarzy, którzy (kobiety i mężczyźni) zajęli wprawdzie tylko czwarte, piąte i szóste miejsce, ale należą do ekstraklasy światowej i nieraz jeszcze będą wygrywać. Nasz Józef Przybyła skakał dobrze, napędził swym konkurentem wielkiego stracha i niewątpliwie należy do czołówek skoczków świata. Ma tylko 18 lat, więc obecnie potrafi oddać w konkursie tylko jeden dobry skok, ale w niedalekiej przyszłości jeżeli nie zmarnują go żrący się między sobą kierownicy narciarstwa, może sięgnąć po laury godne Staszka Marusarza.

Odwaliliśmy Innsbruck, czekamy na Tokio. Może jednak będzie tam lepiej.

Józef Garliński.

W Innsbrucku odbyło się plenarne posiedzenie 61-szej sesji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego z udziałem 52 członków z 38 państw. Najważniejszą decyzją było wykluczenie Unii Południowo-Afrykańskiej z Igrzysk Olimpijskich w Tokio. Uchwała ta mogłaby być anulowana jedynie w wypadku gdyby Unia przeprowadziła wspólne eliminacje białych i czarnych zawodników i gdyby najlepszy z nich — bez względu na kolor skóry — mogli reprezentować barwy swego kraju w Tokio. Jak do tej pory Unię mieliby reprezentować wyłącznie biali. Do prezydium Komitetu przyjęto — jako 70-go członka — Węgry Arpada Csanadi, sekretarza generalnego wszystkich węgierskich organizacji sportowych. Poza tym powiększono liczbę członków Komitetu do 114 przez przyjęcie państw: Algerii, Nigerii, Kongo-Brazaville i Sierra Leone.

13 UCZESTNIKÓW OLIMPIADY ZIMOWEJ INNSBRUCKU WYBRAŁO WOLNOŚĆ

Jak się okazuje tuż po zakończeniu IX Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Innsbrucku aż 13 sportowców różnych narodowości z za żelaznej kurtyny wybrało wolność. Z prośbą o azył do władz austriackich zwróciło się 7 sportowców węgierskich i pięciu Czechów. Do czasu formalnego zatwierdzenia tych prośb wszyscy olimpijczykami umieszczeni zostali w obozie dla uchodźców pod Salzburgiem.

Natomiast 24-letnia saneczkarka z Niemiec wschodnich, Ute Geahler, uciekła ze wsi olimpijskiej w Innsbrucku wprost do Niemiec zachodnich, gdzie zwróciła się także z prośbą o azył polityczny. (p.h.)

KRONIKA WOJSKOWA

FRANCJA. Zgodnie z nacelną dewizą gen. de Gaulle'a „Francja wierząca NATO, ale niezależna” kontynuowana jest budowa własnej „force de frappe” i redukcja konwencjonalnych sił lądowych. Na zakup bombowców „Mirage — 4” oraz amerykańskich tankowców odrzutowych „KC-135” przewiduje się z tegorocznego budżetu, zwiększonego zresztą do 20 miliardów franków, nieco ponad 800 milionów franków. Równocześnie stan liczebny sił zbrojnych ma być do końca roku zmniejszony do 652.000 oficerów i szeregowych.

Wojsko lądowe ma się składać z 6 dywizji stanowiących tak zwaną „force d'intervention”, która ma być z czasem wzmocniona taktycznymi bronią atomowymi, dalej z 2 dywizji oddanych pod rozkazy dowództwa sił atlantyckich, 10 brygad obrony operacyjnej po 5.000 oraz 100 pułków terytorialnych, związanych z poszczególnymi departamentami. Piechotę wyposaża się w kapitalne radary „Rasura”, wypróbowane już w Algierii, a umożliwiające podobno dostrzeżenie w nocy ludzi na 3000 jardów a pojazdów na 5000 jardów. Mało tego, radary te umożliwiają rzekomo nakierowywanie własnych patroli na przedpolu na zaawansowane przez „Rasurę” poruszenia nieprzyjaciela. Aparaty te ważą po 120 funtów i są przenoszone w trzech częściach. Dla wojsk spadochronowych przygotowywana jest lepsza wersja „Rasury”.

Marynarka wojenna, której personel składa się z 77.000 do 77.000 oficerów i marynarzy, posiada: 2 lotniskowce, 3 krążowniki, 57 operacyjnych i 13 rezerwowych niszczycieli i fregat, 19 względnie 25 okrętów podwodnych, na razie tylko konwencjonalnego typu, 102 trawolce, t.z. poławiacze i stawiacze min oraz znaczną ilość jednostek małych i pomocniczych. Jej unowocześnienie postępuje stopniowo naprzód. Tak n.p. w Brest zbudowano niedawno krążownik „La Resolue”, który będzie uzbrojony w rakiety „Maurica”, działa przeciwlotnicze 100 mm oraz 12 helikopterów. Zastąpi on przestarzały krążownik „Jeanne d'Arc”. W Cherbourg buduje się okręty podwodne o napędzie atomowym. Punkt ciężkości francuskiej floty wojennej został przesunięty z Morza Śródziemnego na Atlantyk. Tym bardziej, że w październiku nastąpiła ostateczna ewakuacja ultranowoczesnej bazy morskiej Bizerta w Tunizji. Czy z dniem 1 stycznia nastąpiło wycofanie pozostałych części floty francuskiej spod rozkazów SACLANT, czym swego czasu groził gen. de Gaulle, nie jest jasne.

Obrona plot. Francji ma się składać, niezależnie od systemu obronnego NATO, z 9 eskadr interceptyjnych, 7 zmodernizowanych stacji radarowych i

nieujawnionej ilości baterii artyleryjskich i rakiety. Stosunkowo nieduża ilość wielkich miast do pewnego stopnia ją ułatwia. Miast ponad 150.000 jest we Francji tylko 14, gdy w Niemczech Zachodnich jest ich 34 i nawet w Polsce 15. Największe z nich to Paryż — około 3 miliony, Marsylia 784.000, Lyon 535.000, Tuluza 330.000, Nicea 294.000 i Bordeaux 254.000.

Lotnictwo francuskie ma doskonałe myśliwce „Mirage 3”, otrzymuje dobre bombowce „Mirage-4”, które będą uzbrojone w bomby atomowe o mocy 40 do 60 kt TNT, a z czasem ma otrzymać także nowe transportowce łącznej francusko-niemieckiej produkcji. Pierwsza większa partia amerykańskich samolotów — cysterń KC-135 ma być przejęta w maju. Mimo katastrofy prototypu francuskiego myśliwca zdolnego do pionowych startów i lądowań „Balsac”, nie myśli się o zaprzestaniu wysiłków w tej dziedzinie. Samoloty te otrzymują najprawdopodobniej brytyjskie silniki Rolls Royce.

Francja przygotowuje się także do debiutu w podboju kosmosu. Gdy w 1962 wydano na te przygotowania tylko 90 milionów franków, to w 1963 wydano już 160 milionów, z tego 21 milionów na przygotowanie pierwszego, trzostopniowego satelity francuskiego „Diamant”.

Kontynuuje się również przygotowania do doświadczalnych wybuchów wodorowych na Pacyfiku — mimo protestów kilku państw azjatyckich i australijskich. Czy na Saharze przeprowadzi się dalsze doświadczenia atomowe, nie wiadomo. Dotychczas przeprowadzono tam 6-8 wybuchów, gdy Ameryka przeprowadziła 302, Rosja co najmniej 145 a Wielka Brytania 23.

O ile z wszystkich b. kolonii brytyjskich, które uzyskały niepodległość, oddziały brytyjskie musiały być wycofane i jedynie do Tanganiki, Ugandy i Kenii zostały ostatecznie ponownie zaproszone dla usmierzania buntów wśród oddziałów tubylczych, o tyle niemal we wszystkich byłych koloniach francuskich w Afryce zostały zachowane powiązania z francuskim wojskiem. Kraje te podzielone są na 4 strefy wojskowe, na których czele stoją francuscy generałowie, a w niektórych z nich nadal stacjonują francuskie oddziały spadochronowe i piechoty morskiej, n.p. w Senegalu, na Madagaskarze i w Gabun. Ponadto zarówno w tych krajach, jak w Togo, kraju Koci Słoniowej, Dahome, Mali, Kamerun, Górnej Wolicy, Centralnej Afryce, Niger i Czad przy dowództwach i oddziałach tubylczych są doradcy i instruktorzy francuscy, a sprzęt i uzbrojenie pochodzą wyłącznie z Francji. Czy ta sielanka, świadcząca o tym, że Paryż zrzęcznie przeprowadził emancypację tych krajów niż Londyn, długo się utrzyma, okaże przyszłość. Kage.

WALNY ZJAZD ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

(Dokończenie ze str. 1)

głów. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdy zostanie ujawniony, wzbudzi słuszenie wielkie zainteresowanie i jeszcze większe dyskusje — jak to zawsze przy tego rodzaju inicjatywach bywa. Fakt jednak, że raz rzuconą myśl podejmują coraz to inne środowiska społeczne, świadczy tylko o tym, jak wielką przywiązuje się doń wagę i jak wielką jest potrzeba posiadania takiego ośrodka. Mamy nadzieję, że w najbliższym czasie Zjednoczenie Polskie będzie mogło podjąć na tym odcinku koordynującą rolę, jaka narzucona mu została w swoim czasie przez wszystkie organizacje — bez obawy z jakiegokolwiek strony o uszczuplenie czyichś zasług, tytułów czy pierwszeństwa inicjatyw. Byłoby tylko zyskał na tym interes społeczny.

Wreszcie ostatnie zagadnienie: to coraz aktualniejsza sprawa przeprowadzenia pewnej reorganizacji całego życia społecznego. Nie jest to myśl nowa na odcinku społecznym. Dziś, gdy słabnie działalność niektórych organizacji i maleje stale liczba członków, coraz pilniejsza staje się konieczność scalenia a czasem nawet likwidacji organizacji. A poza tym istnieje wielka liczba emigrantów nie należących do żadnej organizacji, choć obowiązkiem każdego Polaka winno być należenie do wspólnoty polskiej, by w jej ramach działać na rzecz sprawy polskiej. Niektóre organizacje — jakby nie były zasłużone! — nie są dość atrakcyjne dla wielu Polaków, zwłaszcza dla młodego pokolenia. Czy istnieje przede wszystkim potrzeba stworzenia — w ramach Zjednoczenia Polskiego czy poza nim — jakiejś odrębnej organizacji, do której mogliby przystąpić wszyscy Polacy, niezależnie od zawodu, wykształcenia, braterstwa broni zawiązanego w czasie ostatniej wojny? a może oprócz Zjednoczenia na zasadzie indywidualnego członkostwa? Nie jest tu miejsce by głębiej rozwinąć to zagadnienie. Uczynimy to z pewnością na Zjeździe i z pewnością pracować nad nim będziemy po Zjeździe.

Jedno jednak trzeba podkreślić: o zbyt pochopne uchwały w tej sprawie nie burzyły przypadkowo tych form organizacyjnych, które zdają egzamin. Do rozwiązania tego skomplikowanego zagadnienia należy przystąpić z największą ostrożnością i z wielkim poczuciem odpowiedzialności. Żadna forma organizacyjna nie jest stała ani nie może być uważana za najdoskonalszą. Ale by poprawiać to co jest dobre na lepsze, trzeba uważać by to lepsze nie było przypadkiem gorsze od tego co jest dobre!

Oto niektóre zagadnienia, które — jak mi się wydaje — znajdują się na warsztacie pracy tegorocznego Walnego Zjazdu Zjednoczenia Polskiego w Londynie. (p.h.)

PÓŁKA KSIĘGARSKA

„LIBER CHAMORUM”

WALERIAN NEKANDA TREPKA, LIBER GENERATIONIS PLEBEANORUM („LIBER CHAMORUM”). Cz. 1. Wstępny wydawca i tekst. Wydali Włodzimierz Dworzaczek, Julian Barczyński, Zbigniew Kuchowicz. Pod redakcją W. Dworzaczka. Uwagi o pisowni i fonetyce opracował Karol Zierhoffer. Str. LXXIX, 8 kart fascimile tekstu, 682; Cz. 2. Przypisy rzeczowe. Indeksy — str. 383. Instytut Badań Literackich PAN. Ossolineum. Wrocław i in. 1963. Nakład 950 egz.

Jeszcze w XIX w. nie wiadomo, kto był autorem tej książki, która szeroko znana była jako „Liber Chamorum”, chociaż na rękopisie tego tytułu nie ma. Dopiero bliżej badając oryginalny rękopis, przechowywany do pierwszej wojny światowej w Cesarskiej Bibliotece Publicznej w Petersburgu, H. Merczyng odkrył na wewnętrznej wyklejce okładki imię i nazwisko Waleriana Treпки. Przedmiotem badań była przedmiot przede wszystkim kopia lwowska oryginału — manuskrypt pochodzący z końca XVII w., przechowywany w Ossolineum. Zasługa w bliższym rozszyfrowaniu treści i charakteru tej książki przypada Helenie Polackównie, uczennicy Oswalda Balzera, wybijającej się na polu studiów heraldyczno-genealogicznych, która wyniki badań nad kopią przedstawiła Towarzystwu Heraldycznemu we Lwowie w 1910 r. Polackówna przeciwstawiła się drukowaniu książki „Liber Chamorum”, jako nie przedstawiającej — według jej zdania — większej wartości dla naukowej genealogii. Tej opinii nie podzielił Aleksander Brückner, który w kszędzie dostrzegł ważne źródło dla dziejów naszej obywatelności. Po tej opinii — wydanej przez Brücknera w 1930 r. — nie poniechano już myśli wydania całej książki, która po rewindykacji bibliotek polskich na podstawie traktatu ryskiego znalazła się w Bibliotece Narodowej. Ostatecznie w 1957 r. powierzono „Liber Chamorum” wydawcom, wymienionym w tytule. Księga Treпки ukazała się po 6 latach w 1963 r., przyczyną podstawy wydawnictwa stanowi oczywiście oryginał, kopia lwowska zaś spełnia w wydaniu rolę pomocniczą.

Co to jest „Liber Chamorum”?

Formalnie biorąc, jest to sui generis herbarz chłopów, mieszczan i ludzi nie-polskiego pochodzenia, którzy sobie u-zurpowali szlachectwo. „Sui generis” dlatego, że chociaż Treпка (1583—1640) poświęca się z całą pasją poszukiwaniu źródeł genealogicznych takich osób, chociaż w tym celu jeździł po Polsce, szpera po archiwach i sądowych księ-gach grodzkich, odczytany jest w historykach krajowych, w szczególności zaś

opiera się na dziele Paprockiego (którego znał osobiście) — to jednak celem istotnym jego maniackich dociekań jest nie tyle prawda, ile namiętne, choro-bliwe dążenie do kompromitowania „plebejów”, którzy z tych czy innych powodów podzywali się pod klejnot szlachecki. Stąd obok masy szczegółowych wiadomości, niewątpliwie przez autora sprawdzonych, niemniejsza ilość plotek, igrastw, obelg i insynuacji, przyczym oskarżanie o „bękarcstwo” należy do najbardziej ulubionych argumentów autora. W ten sposób zdołał Treпка w latach 1624—1640 zebrać ponad 2500 pozycji „heraldycznych”, które — gdy dotyczą zwłaszcza pokoleń autorowi współczesnych — mogą uchodzić za pewnego rodzaju pamiętnik, który nie ma obowiązku rościć sobie pretensji do naukowej ścisłości.

W notatce takiej, jak niniejsza, czytelnik szuka zapewne odpowiedzi na dwa zwłaszcza pytania: jakie były intencje autora i co warte jest jego dzieło, czy należało je ogłosić?

Autor wstępu W. Dworzaczek kładzie główny nacisk na pobudki materialne, które Treпка kierowały. Pragnął on dostarczyć jak najwięcej informacji, na podstawie których przedsiębiorcy szlachecki mógł starać się o dobra dzierżone bezprawnie przez „plebejów” lub osierocone bez spadkobierców. Ten motyw niewątpliwie odgrywał ważną rolę.

Wydaje się jednak, że co najmniej równie ważnym był motyw (lekceważony raczej przez Dworzaczka) obrony czystości starożytnego szlachectwa, obawa, by stan szlachecki nie został skażony inwazją ludzi kondycji nieszlacheckiej, m.in. też cudzoziemców (stad agresywna ksenofobia autora). Trepkowie (których nazwisko tak uroczo uniesmiertelniał Zeromski w „Popiołach”) szczyli się tym — pamiętajmy — że pochodzą od jednego z najstarszych rodów (Toporczyków-Star-zów), wywodzącego się — wedle Pa-prockiego — aż od Lecha. Ten motyw dumy czy pychy, tak typowy dla stanu szlacheckiego, stał bodaj u kolebki kolekcjonerskiej manii Treпки.

Czy warto i należało wydać „Liber Chamorum”? Opinia Brücknera zawiera niewątpliwie słuszną odpowiedź na to pytanie. W świetle materiału zgromadzonego przez Trepkę widzimy, jak masowym zjawiskiem była uzurpacja szlachectwa w Polsce pierwszej połowy XVII w. Był to w poczuciu chłopów, mieszczan czy zadowolonego w Polsce cudzoziemca nie tylko gorąco pożądanym awans społecznym, była to często konieczność życiowa. Tylko osiągnięwszy — per fas czy per nefas — szlachectwo, aspiranci mogli osiągnąć powodzenie życiowe a często uniknąć katastrofy życiowej.

Być może, że planiści dzisiejszej polityki wydawniczej w Polsce chętnie poparli wydanie „Liber Chamorum”, jako dokumentu, godzącego w tradycję szlachecką. Jeśli tak, to wątplić należy, czy kalkulacja ta ma jakiś sens i uzasadnienie. Ocena stosunków, panujących w Polsce szlacheckiej nie może się opierać na żywniej dziś sympatii lub antypatii do szlachty, musi uwzględnić stan faktyczny w danej epoce, który — czy nam się szlachta podoba, czy nie — był taki, a nie inny. Z księgi Treпки ad oculos wynika, że klejnot szlachecki był w ówczesnej Polsce przedmiotem powszechnego pożądania i zabiegów. Szlachectwo w rozumieniu Treпки — jak pisze autor Wstępu — to zespół cnót nierozzerwalnie związanych z urodzeniem. Synonimem „urodzenia” jest dla niego „zacność”. W szeregi szlacheckie wprowadzić może „nieurodzonych” tylko zasługa wojenna, zalecona przez hetmanów na sejmie królowi i jednocześnie przez stan szlachecki zatwierdzona w formie konstytucji nobilitującej.

W zakończeniu podkreślić wypada ważną ciekawostkę. Oto na str. LVI Wstępu czytamy, że kopia lwowska „Liber Chamorum”, figurująca pod sygnaturą 365 w Ossolineum we Lwowie „stanowi dzisiaj własność Biblioteki Ukraińskiej Akademii Nauk we Lwowie”. Wiadomość ta nie wymaga komentarza, umacnia tylko wielokrotnie przez piszącego te słowa stwierdzany fakt, że za-borca rosyjski zatrzymał we Lwowie część (jaką, ile — tego nikt dotychczas w Kraju nie wyjaśnił) zbiorów Ossolineum i nie przekazał jej do Wrocławia. Wydawcom nie udało się nawet wypożyczyć ze Lwowa kopii lwowskiej „Liber Chamorum” i korzystali jedynie z przysłanego ze Lwowa mikro-filmu . . . S.M.

plamami i zmusza do druku bezwartościowego materiału zastępczego.

Reżimowe urzędy do spraw wyznaniowych, to w rzeczywistości organy walki z religią. Katolicki Uniwersytet-Lubelski jest niszczonej podatkami, podobnie jak wszelkie instytucje kościelne i hierarchia duchowna, zwłaszcza zakony. Pod rozmaitymi pozorami utrudniane są również masowe objawy religijnych uczuć narodu. Pięćdziesiątka na Jasną Górę w roku 1963 zakazano n.p. rzekomo ze względów zdrowotnych. Utrudnia się też kontakty rzeczywistego katolicyzmu polskiego z światem wolnym, podczas gdy popiera się i finansuje wyjazdy za granicę kolaborujących z komunizmem, działaczy pseudo-katolickich oraz ich prasę w kraju. Mówca przestrzegając emigrację przed sugestiami tych wystanników oraz przed dezinformacją, jaką oni szerzą. Pełne kościoły w Polsce nie mogą być uważane za dowód wolności religijnej i za zaprzeczenie prześladowań.

Reklamowana wolność uczestnictwa Episkopatu polskiego w Soborze była także naprawdę ograniczona, ponieważ na 45 biskupów — zezwolono wyjechać tylko 29-ciu. Zniesiono tzw. małe seminarium i wydział teologii na uniwersytetach, szykanuje się kleryków przez powoływanie do służby wojskowej oraz reżim z jednej strony dąży do obniżenia umysłowego poziomu życia religijnego, a z drugiej — przedstawia je jako wyraz zadowolonego fanatyzmu.

Wręcz przeciwnie, niż w Rosji, komuniści ograniczają polski przyrost naturalny i łatwiej jest nieraz otrzymać kobiecie w szpitalu łóżko dla spędzenia piodu, niż dla urodzenia dziecka.

Nakreśliwszy ten ponury obraz, referent wskazuje na konieczność wzmocnienia akcji emigracyjnej w obronie wiary i kościoła w Polsce na terenie między-

narodowym, zapowiadając wniesienie projektu odpowiedniej rezolucji.

Po dwudziestominutowej przerwie, podczas której projekt ten w komisijnym gronie sformułowano, Rada przystąpiła do dyskusji, w której zabierali głos: J. Bielawicz (Str. Nar.); S. Mękarski (Liga Niep.); W. Martin (niez.), który przedstawił przesładowania, jakimi komunizm nęka również protestantyzm polski. Protestantyzm, choć

O MIĘDZYNARODOWĄ AKCJĘ W OBRONIE WIARY PRZEŚLADOWANEJ W POLSCE PRZEZ KOMUNIZM

„Rada Jedności Narodowej stwierdza, że obce tyśiącletniej tradycji polskiej, narzucone przez Moskwę, prześladowanie religii, a szczególnie Kościoła Katolickiego, będącego wyznaniem olbrzymiej większości narodu i od wieków zajmującego naczelną stanowisko wśród równouprawnionych wyznań, stale się wzmacnia. Dzieje się to, wbrew powszechnie przyjętym w cywilizowanym świecie zasadom współzycia ludzkiego, ratyfikowanej Deklaracji Praw Człowieka i wbrew zobowiązaniom, przyjętym przez reżim komunistyczny wobec Episkopatu Polskiego.

Nie licząc się zupełnie, ani z tymi zasadami, ani z własnym nawet ustawodawstwem, rządzący dziś Polską komuniści dają nieustannie do stopniowego udaremiania działalności Kościoła. Praktyka administracji komunistycznej, zwłaszcza ostatnio, przez usiłowanie podporządkowania sobie duchowien-

Obrady Rady Jedności Narodowej...

(Dokończenie ze str. 1)

osłabiony liczebnie po wojnie lecz czysto narodowy, walczy o swój stan posiadania, zachowuje swoją organizację, otwiera swoje siły po dotkliwych wojennych stratach ze strony obu zaborców i jest wydatnie wspomagany przez emigrację; Z. Szadkowski (Grupa Społ.), S. Górka (CKO-PPS), A. Jakubowicz (Str. Pr.), K. Trębski (Liga Niep.), Z. Stermiński (niez.) oraz na końcu referent, który odczytał projekt rezolucji, uchwalonej jednomyślnie w następującym brzmieniu:

stwa, przez usunięcie nauki religii ze szkół i utrudnianie nauczania religijnego, przez prześladowanie wierzących, a w szczególności rodziców, którzy pragną wychowywać swoje dzieci w zasadach wiary, przez systematyczne sankcje prawne, przez usuwanie zakonników i zakonnic z klasztorów i szpitali, przez nakładanie niewspółmiernie wielkich ciężarów podatkowych, przez konfiskaty i przywłaszczanie własności kościelnej, nieustannie gwałci, wbrew woli narodu, powszechnie uznane prawa ludzkie.

RJN apeluje do wszystkich środowisk polskich, aby wzmogły własną działalność w obronie wiary naszego narodu, aby występowały do organów międzynarodowych, wskazując na czynne łamanie praw, zwłaszcza Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, przez komunistów, rządzących w Polsce. Naród polski ma prawo oczekiwać, że or-

ganizacje międzynarodowe do tego po-wołane zwrócą wreszcie uwagę również na te bieżąca, jak potępiły je już wielokrotnie w odniesieniu do lud-dów kolonialnych.”

Po uchwaleniu powyższej rezolucji i załatwieniu porządkowego wniosku inż. J. Maślanka (Grupa Społ.), co do terminów zebrań Komisji RJN, przewodniczący zamknął obrady. (a.)

SPADŁA LICZBA ZABÓJSTW W POLSCE

Z warszawskiego „Słowa Powszechnego” dowiadujemy się, że w Polsce nastąpił „poważny spadek przestępczości”. Między innymi ilość zabójstw spadła z 932 w roku 1957 do 585 w roku ubiegłym. Podobnie spadły napady z bronią w ręku z 472 w 1957 roku do 95 w roku 1963. Dziennik informuje, że po zastosowaniu począwszy od 2 listopada ub.r. „nowych metod walki z chuligaństwem” w drugiej dekadzie grudnia liczba przestępstw o charakterze chuligańskim zmalała o 53 procent w porównaniu z analogicznym okresem poprzedniego miesiąca. O 48 procent zmniejszyła się również ilość bójek i napaści chuligańskich na przechodniów. (FEC)

„PRZEGLĄD ZACHODNI” miesięcznik

Zw. Polskich Ziemi Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim Ziemiom Zachodnim. Roczna numeracja 18/- lub 4 dolary ZWIĄZEK POLSKICH ZIEMI ZACHODNICH 20 Princes Gate, London, S. W. 1.

ROZDZIAŁ XX.

P O Z N A Ń

Pod koniec listopada, wydobrzały jako tako z choroby, udałem się raz jeszcze do Polski mając na oku dwa cele: kontynuowanie moich korespondencji dla „Daily News” oraz uzupełnienie studiów kraju i języka. Ponieważ jak dotychczas nie zapoznałem się z polską zimą i nie miałem możliwości przyjrzenia się Polakom pod zaborem pruskim, na moją kwatery zimową wybrałem Poznań.

Aby dotrzeć do Poznania musiałem przejeżdżać przez Berlin. Była to podróż bez przygód z wyjątkiem jednej zabawnej sceny na cle pruskim. Pewna polska pani w Paryżu prosiła mnie, abym się zaopiekował lalką, mającą być prezentem dla dzieci jej siostry w Poznaniu. Otóż ta lalka wywołała straszliwe podejrzenia w urzędzie celnym: urzędnicy wyjęli ją z pudła, które specjalnie kazałem dla niej zrobić — a liczyło ono trzy stopy długości — wazyli ją, ściskali, szczypali ją i potrafiali nią podejrzewać, że jest wypchana jakimś niebezpiecznym materiałem. Nie znalazłszy jednak nic zdradzieckiego zwrócili mi ją w końcu po dwudziestu minutach z następującym rachunkiem (w przekładzie z niemieckiego):

Za trzy funty bawełny skombinowanej z drzewem i papą, licząc 15 srebrnych groszy od funta ... 1 talar 15 gr.

Choć nie ma w Poznaniu — jak się pisze w przewodnikach — osobliwości interesujących przeciętnego turystę, jest to miasto, gdzie wiele rzeczy można przestudiować. Mój przyjaciel w Berlinie współczuł mi, że opuszczam wesołą stolicę, aby spędzić Boże Narodzenie w nędznym prowincjonalnym mieście w rodzaju Poznania. I rzeczywiście Berlin przedstawiał sobą bardzo radosny wygląd ze swym bogactwem zieleni, podobnej do zdobiącej nasze kościoły w Anglii. Place targowe pełne choinek nasuwały myśl że całe gaje świerkowe przeniosły się na Gwiazdkę do Berlina, znużone pobyte w wsi i że tu obrały sobie miejsce pobytu na skwerach przydając ciepła i życia nagim wiązom i lipom, które jeszcze niedawno wydawały się niezdolne do uciechy świąt Bożego Narodzenia. Ale niedługo miały się cieszyć te stare śpiące drzewa towarzystwem młodych choinek, na które wprędce rzucili się mieszkańcy, by porwać je do domów i ozdobić gwiazdkowymi świecidełkami. Cały Berlin zdał się przemieniony na chwilę w teatralną scenę, na której i piersi przechodnie i ci w dorożkach — wszyscy uzbrojeni w zielone drzewka — wykonywali skomplikowane ewolucje baletowe. Oderwawszy się od tych obrazów wesela skierowałem się na wschód, do Poznania przewidując pewne trudności z powodu faktu, że policja berlińska dzięki nieproszonej pomysłowości agenta zawiadowała mój paszport na Wiedeń, którego nawet w najdalszych myślach nie zamierzałem odwiedzać. Na szczęście nie doznałem najmniejszych przykrości, gdyż w ogóle nie pytano mnie o paszport.

Ciekawy widok przedstawiają sobą pasażerowie polskiego pociągu zimą. Bez najmniejszej intencji rzucając cienia na maniery mieszkańców tego kraju — bo są one jak najbardziej uprzejme — nie mogę porównać ich zewnętrzny wygląd do niczego innego jak do stada niedźwiedzi. Od stóp do głów stanowią oni jedną wielką masę futer. Ci, którzy nie używają futrzanych butów, wkładają nogi w futrzane wory — zupełnie tak samo jak czynili to grenadierzy naszej gwardii w czasie Wojny Krymskiej, gdy nareszcie odkryli, że najwłaściwszym przeznaczeniem ich wielkich futrzanych czap jest utrzymywanie w cieple stóp a nie głowy. Czy jest rzeczywiście zimno, czy też nie bardzo, wybierając się w podróż ludzie w Polsce opatulają się w futra, bo temperatura zmienia się tam ze zdumiewającą szybkością. W ciągu dwóch czy trzech dni sam zaobserwowałem różnicę czterdziestu stopni.

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE
W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

Gdyby nie było nic ciekawego w Poznaniu, wystarczyłyby dla podróżnika nieskończone atrakcje, jakie może znaleźć na targu miejskim w okresie Bożego Narodzenia. Tydzień pomiędzy Gwiazdką a Nowym Rokiem jest okresem przyjmowania służby a na św. Szczepana płaci się zasługi za ubiegły rok. Z tych powodów miasto aż przelewa się od chłopów, poszukujących nowych panów i wydających swoje zarobki przy straganach ustawionych rzędami na Rynku i prowadzących korzystny świąteczny handel.

Rynek ze swym malowniczym starym Ratuszem w najlepszym polskim stylu średniowiecznym i ze swą ciekawą fontanną, gdzie satyr z kamienia wznosi wysoko ponad głowy ludu nimfę, którą przed chwilą wydobyl z wody, przedstawiały sam przez się dostatecznie interesujący obiekt dla malarza — nawet bez wielobarwnego tłumu chłopów, tłoczącego się tam w okresach świątecznych. Kobiety w swych szkarłatnych, zielonych i żółtych spódnicach i stroikach na głowach, wyglądają jak klomby kwiatów w pełnym rozkwicie. A stroje mężczyzn nie są bynajmniej mniej rozmaite, choć spokojniejsze. Każda wieś ma swój własny odrębny kostium: ci noszą się na zielono z szarymi wylogami, tamci mają długie niebieskie sukmany ciekawie zdobione czarnymi wstążkami, inni znowu włożyli śnieżnobiałe baranice z czarnymi kołnierkami i mankietami, przez co wyglądają jak pasterze z Kampanii. Niektórzy jako nakrycia głowy używają szkarłatnych kwadratowych czapek obrzeżonych czarnym futrem, inni rodzaje bermyc z niebieskimi i czerwonymi chwastami lub szerokie czap bobrowych.

Bardzo było zabawne patrzeć na tych prostych ludzi czyniących swe zakupy: oto jeden targuje czapkę przeglądając się w lustrze, podczas gdy drugi przy sąsiednim kramie, niezmiernie skonfundowany, stara się powziąć decyzję co wybrać spośród dwóch zupełnie jednakowych słoików pomady na włosy. Stanowczo największym powodzeniem cieszyły się kramy z obrazami, gdzie panna Pustowójtówna damska adiutantka Langiewiczza figurowała obok portretu księżniczki krwi i Najświętszej Marii Panny.

Staralem się usilnie zweryfikować osobiście powszechny pogląd, że połowa mieszkańców Księstwa Poznańskiego to Niemcy. Wśród tłumu chłopów zebranych na Rynku na jednego mówiącego po niemiecku mogłem naliczyć dwudziestu mówiących po polsku — a trzeba pamiętać że było to w samym centrum Księstwa, gdzie wpływy niemieckie są najsilniejsze. Niezmiernie zabawna scena dotycząca tego przedmiotu rozegrała się na moich własnych oczach. Jakiś polski chłop, dość już mocno napity, słysząc że policjant mówi po niemiecku podszedł do niego i zapytał coż sobie właściwie myśli przemawiając tym językiem, skoro powinien gadać po polsku. Policjant wyglądał bardzo głupio i nie wiedział co odpowiedzieć na to dictum. Ostatecznie uważając mnie widocznie za Niemca zwrócił się do mnie z uwagą: „Ten chłop, niechże go diabli, powiada że nie wolno mi mówić po niemiecku”.

43)

Jeśli chodzi o miasto Poznań, to trudno zaprzeczyć że jego ogólny wygląd jest bardziej niemiecki niż polski i że na jednego kupca Polaka spotyka się tam ponad tuzin Niemców nie licząc Żydów, którzy w Poznaniu stykają się z poważną konkurencją handlu niemieckiego. Jednakże najbogatszymi kupcami są Żydzi i aby dać pojęcie o bogactwie niektórych wystarczy wspomnieć, że jeden z nich nabył ostatnio od polskiego szlachcica majątek ziemski za kwotę 1.500.000 talarów (£225.000).

Ludność miasta Poznania liczy w sumie 60.000, z czego tylko 15.000 Polaków. Ale z drugiej strony z całej, liczącej 1.200.000 dusz ludności Księstwa, przynajmniej 800.000 trzeba uważać za Polaków. Statystyki rządowe podają co prawda zupełnie inne cyfry, ale trzeba pamiętać o procedurze sporządzania spisów ludności. Ludność Księstwa podzielona jest na trzy klasy, z których pierwsza składa się z osób mówiących tylko po niemiecku, druga z tych co używają języka niemieckiego i polskiego, i wreszcie trzecia z tych, co posługuje się tylko polskim. Jednakże w rządowym spisie ludności pierwsze dwie klasy figurują jako jedna, a w dodatku jeśli polski chłop mówi tylko sześć słów po niemiecku, to uważa się że wyrzekł się swej polskiej narodowości i stał się do szpiku kości Niemcem. Według tej samej zasady każdy wykształcony Polak w Wielkim Księstwie, który przy załatwianiu swych interesów zmuszony jest używać języka niemieckiego, uznawany jest za Niemca. Ale jeśli się zna ten klucz, łatwo można rozszyfrować niemieckie cyfry.

Chłopi uważają święta głównie za okazję do upijania się. Widziałem zarówno mężczyzn jak kobiety potaczających się na ulicach we wszystkich możliwych kierunkach. Popyt na pewnie stąpające nogi był znacznie większy niż podaż, toteż dwaj pijacy musieli działać solidarnie i taskać jeden drugiego. W takim stanie całe grupy spotykające się na ulicy, padały sobie w ramiona i obcałowywały się poprzysięgając sobie dożgonną przyjaźń. Niewielu powracało do domu bez butelki pod pachą i ubawiłem się szczerze widząc jak jeden z zawianych opuszczając miasto chciał poczęstować wódką strażnika na opuszczenie.

Ale najlepsza ze wszystkich scen wydarzyła się na targu rybnym, który zresztą zasługuje na oddzielny opis. W samym środku jest tam kwadratowa sadzawka stale zasilana bieżącą wodą. Każdy z handlarzy rybnych oprócz zbudowanego na brzegu stawu basenu, gdzie trzyma żywe ryby przeznaczone na sprzedaż, posiada własny pomost sięgający w głąb sadzawki. W środku takiego pomostu jest ruchliwa zastawka oddzielająca basen wewnętrzny od zagrody mieszczącej ryby niepotrzebne bezpośrednio do sprzedaży. Całe to urządzenie przypominało mi żywo opis Herodota dotyczący mieszkańców nad jeziora Prasis w Tracji, gdzie jak słyszę prowadzone są obecnie — pod wpływem ostatnich odkryć na jeziorach szwajcarskich — prace wykopaliskowe. Nie znalazłem jednak pali, do których — jak powiada Herodot — przywiązywano za nogi dzieci, by uchronić je od wpadnięcia poza zastawkę wodne, nie słyszałem też, aby miejscowi mieszkańcy karmili swe konie rybami.

Oglądałem sobie to wszystko bardzo ciekawie, gdy moją uwagę ciągnął na siebie jakiś wieśniak, rzecz jasna już zaprawiony, który dokonywał zakupu dwóch pięknych karp. Gdy transakcja została wreszcie dokonana, wydobyl z za pazuchy bardzo małą chusteczkę, rozpostarł ją na ziemi i usiłował zawiązać w nią te dwie wciąż żywe ryby. Ale cokolwiek by nie przedsięwziął i jakby się nie wysilał nie mógł nigdy umieścić ich obu razem na chustce: gdy tylko jedna wpełzła na nią, druga się wyslizgiwała narażając cierpliwość tego człowieka na ciężką próbę.

(Dalszy ciąg nastąpi)

BRIDZ
S rozpoczął licytację pikami. W zaliczywał zaporowo cztery kiery. Pomimo to SN popłynęli do dużego szlema w piki.

♠ 10 9 8 2
♥ 6
♦ A D W 3
♣ A K D 6

♠ 5
♥ K D W 9 8 7 5 3 2
♦ K 4
♣ 9

♠ A K D W
♥ A 4
♦ 8 7 5
♣ 10 8 5 3

Zagrane króla kier zabił w rękę asem i natychmiast przebił drugie kier na stole starszym atutem. Teraz E pokazał klasę swojej gry. Widząc niebezpieczeństwo w niższych kolorach, dorzuca atuta. Nieuchronny impas karowy, który się udał i dwukrotnie atutowanie rozszyfrowało rozgrywkę — cały rozkład. Równie wysokiej klasy S umiał wygrać grę w następują-

cy sposób. Zgrał ze stołu trzy najstarsze trefle i na ostatniego atuta rzucił ze stołu szóstkę treflową. Na taką rozgrywkę obrońca był bezbronny, bo 10-trefl w ręku stanowiła groźbę i cokolwiek rzuci daje wygraną.

Kazimierz Schleyen

W. BRYTANIA
ROCHDALE
ZYWY DZIENNIK „ORLA BIAŁEGO“

W niedzielę 2 lutego br. staraniem miejscowego koła SPK odbył się w Domu Kombatanta żywy dziennik „Orla Białego“. Odczyt na temat: „7 lat rządów Gomulki; złudzenie października i niezmiennie metody komunizmu“ wygłosił red. Tadeusz Podgórski. Zebranie, w którym wzięło udział ponad dwadzieścia osób zagał i zamknął p. Michał Brodowski. Największe zainteresowanie wzbudziła kwestia polityki rolnej.

BRADFORD
KURS NATURALNY PRZY SZKOLE SPK

Gdy jesienią z niewiadomych dotychczas przyczyn nie został zrealizowany kurs przygotowawczy do egzaminów GCE z języka polskiego, projektowany

przy miejscowym Institute of Technology, inicjatywę podjęła w trudnych warunkach miejscowa szkoła polska SPK. W ciągu trzech tygodni zgłosiło się na naukę przygotowawczą 25 uczniów szkół średnich, dziewcząt i chłopców. Nauka odbywa się w lokalu szkolnym im. w. Stanisława Kostki (oddanym do dyspozycji szkoły przez Klub Przyjaciół Dzieci i Młodzieży). Kierownictwo kursu spoczywa w rękach kwalifikowanej polonistki p. Weroniki Kustanowiczowej, która wykłada młodzieży literaturę polską. Ćwiczenia tłumaczeń z polskiego na angielski i odwrotnie prowadzi według ćwiczeń nadsyłanych z Londynu p. Roman Stefanowski. Nauka odbywa się na dwóch poziomach („Ordinary level“ oraz „Advance“).

Chociaż kurs prowadzi się w trudnych warunkach lokalowych i bez należytych pomocy (brak np. odpowiedniej ilości książek do obowiązkowej lektury) rodzice, w których imieniu najbardziej wypowiedziała się p. Halina Seligmanowa, wyrazili szkole SPK na swoim dorocznym zebraniu gorące podziękowanie za zorganizowanie kursu.

ZEBRANIE KOŁA RODZICIELSKIEGO SZKOŁY SPK.

Doroczne zebranie koła rodzicielskiego szkoły SPK odbyło się w świetlicy

Domu Kombatanta pod przewodnictwem p. Mieczysława Kipa. Protokołowała p. Barbara Orłowska. Sprawozdanie z działalności komitetu złożył p.o. prezesa Tadeusz Podgórski. Sprawozdanie kasowe przedstawił inż. Janusz Chaszczyski. O pracach szkoły mówiła jej kierowniczka p. Weronika Kustanowiczowa, a sprawozdanie komisji rewizyjnej przedstawił p. Franciszek Onoszko.

W szkole uczy się obecnie 59 dzieci, a poza kierowniczką uczą jeszcze p. Roman Stefanowski, p. Barbara Orłowska i p. Urszula Stefanowska.

Po ożywionej, rzeczowej dyskusji wybrano nowy zarząd w składzie: prez. — inż. Janusz Chaszczyski, wiceprez. — p. Stefan Strzelec, sekr. — p. Halina Seligmanowa, kolektorzy opłat pp. Elżbieta Szczęsłowiczowa i Edmund Frieze, referenta imprez dla młodzieży p. Grabowska oraz członkowie zarządu pp. Wesołowska, Leński, Paul, Podgórski, Gorkowski, Komisję rewizyjną stanowią: M. Kipp, F. Onoszko i W. Pniewska.

OLDHAM
ROZWÓJ SKARBU NARODOWEGO

W ciągu roku energiczny lokalny komitet Skarbu Narodowego podwoił ilość

płatników osiągając stan 46. Komiteę stanowią pp. Zygmunt Betkier — przewodniczący, Teofil Jastrzębowski — skarbnik, Adam Poczeczyński — sekretarz. Komisji rewizyjnej przewodniczący Bolesław Nowakowski.

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną wydajnością w pracy!

Wyciąg z żyłodajnych gruczołów zwierzęcych.

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA.
64, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

Czytaj książkę polską

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Iluzje roku 1963 - źródłem kłopotów tegorocznych

W NAJWIĘKSZYCH kłopotach na Zachodzie znalazły się tego roku Stany Zjednoczone.

Z nowym, więc niedostatecznie doświadczonym — po tragicznej stracie J. F. Kennedy'ego — Prezydentem u steru władzy i do tego w roku wyborczym, najpotężniejsze mocarstwa świata wolnego stanęły wobec szczególnych trudności międzynarodowych. Są one dwójakiej kategorii i polegają z jednej strony na nieprzewidywanej ofensywie dywersyjnej ze strony komunizmu, a z drugiej — na tendencjach odśrodkowych, przynajmniej taktycznej natury, w łonie obozu zachodniego.

Ofensywa komunistyczna wyraziła się w rozdmuchiowaniu wszystkich ognisk niepokoju, jakie w świecie istniały, albo na rozpalaniu nowych. Na Borneo i w Wietnamie, na obszarach Afryki Wschodniej, w Ganie i Kongu, na Cyprze, dalej w Panamie i na Kubie, wszędzie coś wrze i grozi poważniejszymi wybuchami, które wymagają przeciwdziałania także ze strony amerykańskiej, tymczasem jedynie dyplomacji. Równocześnie, samodzielną inicjatywą Francji wobec Pekinu i na terenie pół. wschodniej Azji wreszcie w zakresie handlu międzynarodowego, gdzie utrudnia plany wzmoczenia eksportu Stanów Zjednoczonych, projektowanego w ramach tzw. Kennedy-round.

Handel z Kubą nie tylko zresztą Francji, ale W. Brytanii i innych krajów zachodnich jest dodatkową troską Ameryki, która zresztą sama sprzedaje zboże Rosji.

Wszystko to zaskoczyło waszyngtonskich ekspertów, a za nimi Departament Stanu i nowego Prezydenta. Nie spodziewanie więc, co raz większą uwagę trzeba dziś kierować na sprawy zagraniczne, powierzać głównym współpracownikom poszczególne rejon i wysyłać w świat na zagrożone punkty, „nadzwyczajnych ambasadorów“. Tak więc sprawy zachodniej półkuli z Panamą na czele otrzymał podsekretarz stanu T. Mann, odsunięty przez Kennedy'ego na ambasadora do Meksyku za zbyt twardość „dla załatwienia konfliktu cypryjskiego polecił inny podsekretarz G. Ball, a przedtem jeszcze — zamiast poświęcić jego organizacyjne talenty kampanii wyborczej — postano w objazd Dalekiego Wschodu i do Londynu Roberta Kennedy.

RUSK O FAŁSZYWYM ODPREŻENIU Z KOMUNIZMEM

Szef dyplomacji amerykańskiej, Sekretarz Stanu Dean Rusk, główny współpracownik kiedyś, lecz tylko wykonawca koncepcji J. F. Kennedy'ego, trzyma się teraz Waszyngtonu i zajął się nową eksplozją w dziedzinie stosunków z kubańskim Fidel Castrom.

Eksplozja wiąże się tym razem z aresztowaniem kubańskich statków u wybrzeży Stanów Zjednoczonych i z zamknięciem dostawy wody przez Castra dla amerykańskiej bazy na Kubie w Guantanamo. Czerwony dyktator Hawany świeżo powrócił z wywiezawców sowieckich u boku Chruszczowa więc jego inicjatywą tym bardziej muszą denerwować opinię amerykańską i tak słusznie bardzo czują na bliskość tego komunistycznego ogniska od własnego kraju.

Udzielając wywiadu prasie w dniu 8 bm. Dean Rusk wypowiedział ogólny pogląd na tegoroczne kłopoty międzynarodowe, który wskazuje trafnie na ich źródła, ale niesłusznie spycha główną odpowiedzialność na innych partnerów obozu zachodniego. Słusznie więc amerykański Sekretarz Stanu stwierdził, co niejednokrotnie podkreślaliśmy na tych łamach, że „nie było dotąd w rzeczywistości odprężenia między Wschodem a Zachodem, lecz przeciwnie fałszywa atmosfera odprężenia, która skomplikowała problemy, zarów-

no w Stanach Zjednoczonych, jak wśród sprzymierzonych. Sprzymierzeńcy Stanów Zjednoczonych — mówił Rusk dalej — mogą myśleć, że zagrożenie komunistyczne jest słabsze, niż jest ono naprawdę, co zachęca do rozwijania linii politycznych, bardziej indywidualnych, kosztem jedności aliansu zachodniego.“

KTO WINIEN TYM ZŁUDZENIOM?

Trzeba obiektywnie stwierdzić, że przy trafnej diagnozie, Rusk niesłusznie obciąża sprzymierzeńców Ameryki, adresując to do Francji, główną odpowiedzialnością za zło tegorocznej sytuacji Zachodu. Któż bowiem, czyja dyplomacja stworzyła w 1963 r. tę złudną atmosferę odprężenia, którego — obecnym zdaniem amerykańskiego Sekretarza Stanu — w rzeczywistości nie było? Przecież „odprężenie“ to wynikło na tle zbliżenia Waszyngtonu z Moskwą, uwiecznzonego tak reklamowanym podpisaniem na Kremlu w lipcu układu o częściowym zawieszeniu próbnych wybuchów atomowych, było dziełem przede wszystkim amerykańskim. Dziełem dyplomacji, której szefem był sam Dean Rusk oraz propagandy amerykańskiej, prowadzonej przez rozmaite, aż nazbyt liczne, amerykańskie ośrodki w świecie pod kierunkiem czy za inspiracją Waszyngtonu. Adresowanie zaś zarzutów z powyższego powodu do de Gaulle'a jest szczególnie niesprawiedliwe. Przecież, Francja właśnie nie uczestniczyła w wysiłkach amerykańsko-brytyjskich, aby to „fałszywe odprężenie“ wywołać i nie podpisała moskiewskiego paktu lipcowego, za co ją zresztą ze strony Waszyngtonu i Londynu mocno krytykowano.

Dziwnie też brzmią żale amerykańskiego Sekretarza Stanu na rzekomą zlekceważenie przez sprzymierzeńców Stanów Zjednoczonych — czytaj Francję — zagrożenia ze strony komunizmu i na „rozwijanie inicjatyw indywidualnych“. Nie było by tego z pewnością, gdyby Waszyngton nie próbował w ub. roku budować osi z Moskwą ponad głowami sprzymierzeńców i nie biorąc pod uwagę zwłaszcza zastrzeżeń francuskich, oraz w ogóle interesów kontynentu europejskiego. Było by bardzo szczęśliwie, gdyby dyplomacja amerykańska wyciągnęła odpowiednie nauki z doświadczeń obecnych i zwłaszcza gdyby zrozumiała, że dla narodów Europy jej zbliżanie się do Rosji Sowieckiej jest równie niepokojące, jak dla Ameryki — gesty porozumienia jej sprzymierzeńców z komunistami chińskimi.

FAŁSZYWE ODPREŻENIE Z „SOCJALISTYCZNYMI KRAJAMI“

Do swoich słusznie krytycznych uwag dodał Rusk „optymistyczną“ uwagę, która dotyczy ujarzmionych narodów europejskich, a która zarówno swoją stylizacją, jak treścią może nas jedynie zaniepokoić. Powiedział mianowicie, że cieszy się z rzekomo zasług „poprawy stosunków między Stanami Zjednoczonymi a krajami socjalistycznymi Europy wschodniej i wyraził nadzieję, że może być w tym zakresie osiągnięty nowy postęp na tej drodze stabilizacji pokoju“.

Cóż to są za „socjalistyczne“ kraje i na czym polega rzekoma poprawa stosunków między nimi a Ameryką, z której ma wynikać „stabilizacja pokoju“? Rusk ma tu na myśli komunistyczne reżimy satelickie, narzucone naszym narodom wschodniej Europy, mówi o jakiejś fikcyjnej, nie wiadomo na czym polegającej, poprawie stosunków między tymi reżimami a Ameryką i wreszcie ludzi amerykańską opinię, jakoby na tej drodze można się spodziewać stabilizacji pokoju.

Po cóż to sianie złudzeń nowych ze słusznym wyrzeczeniu się dawnych?

Stabilizację pokoju w Europie, a za tym w świecie, można osiągnąć jedynie przez przywrócenie niepodległości narodom, ujarzmionym przez Sowietów, a nie na drodze... nowego „fałszywego odprężenia“, tym razem z „socjalistycznymi krajami wschodniej Europy“, traktowanymi fałszywie, jako czynnik niezależny od Moskwy.

Było by fatalne, gdyby dyplomacja amerykańska z jednego błędu wpadła w nowy, tym razem niepokojący naszego rejonu geograficznego dotyczący. Przeżywalimy już podobnie błędne oceny i także w wyborczym roku amerykańskim 1956.

TERAZ ZNÓW NA POGRANICZU SOMALII I ETIOPII

Wschodnia Afryka została wyraźnie obrana przez centralę komunistycznej dywersji za jeden z najważniejszych terenów, rozwijanej w tym roku ze wzmoczoną energią, ofensywy. Mamy jeszcze w świeżej pamięci rewolucję w Zanzibarze i zaledwie przestaliśmy czytać o zamieszku w Tanganii, Ugandzie i Kenii, a już nadchodzi nowe wiadomości o regularnych walkach granicznych między Somalią a Etiopią i o drobniejszych incydentach na pograniczu somalijsko-kenijskim.

Somalia, rozległy (740 tys. km. kw.) i słabo zaludniony (około 2 miliony mieszkańców) kraj, który w 1960 otrzymał niepodległość, posiada dużo znacznie strategiczne i nie jest dziwne, że stał się przedmiotem zainteresowania komunizmu, Somalia bowiem, która obejmuje pół. wschodni cypel kontynentu afrykańskiego, stanowi w swojej części północnej (dawniej Somali Brytyjskiej) południowe wybrzeże zatoki Adenkiej, będącej wyjściem z morza Czerwonego na ocean Indyjski. Na wybrzeżu północne zatoki, pozostające dalej we władaniu brytyjskim, jako Protektoratu Adenkiego prowadzony jest już od dawna atak z sąsiednich obszarów Jemenu, gdzie — jak wiadomo — rządzi ostatnio rewolucyjny rząd Sallala.

Na terenie młodych państw Afryki o sposobność i pozory do dywersji oraz konfliktów nie trudno. Jedną z okazji typowych stanowią mogą problemy szczerowo-graniczne. Granice bowiem między poszczególnymi państwami nie pokrywają się często z rozgraniczeniem szczerpów i stąd łatwo rozbudzić pretensje graniczne. Takie właśnie rości Somalia do obu krajów sąsiednich, zwłaszcza do Etiopii, na granicy z którą ostatnio wywiązały się walki oddziałów wojskowych obu państw.

DO OPA, CZY DO ONZ

Tymczasem zaangażowano po kilkuset żołnierzy i na kilkadziesiąt tysięcy już straty, ale strony oskarżają się na wzajem o gromadzenie sił większych i przygotowania do wojny. Etiopia jednak, której cesarz należy do głównych twórców Organizacji Państw Afryki, zwrócił się do niej o pośrednictwo i rozstrzygnięcie sporu, oskarżając też Somalię o agresję. W przyszłym tygodniu ma się zebrać rada O.P.A. w Dar Es Salaam na terenie Tanganiki.

Podczas gdy Etiopia zwróciła się do OPA, Somalia woli arbitraż ONZ, gdzie spodziewa się zapewne poparcia Sowietów.

Perspektywy jednak istotnego zażegnania tego nowego ogniska niepokoju nie mogą być zbyt różowe, ponieważ za dużą potęgą jest zainteresowana w jego podtrzymaniu: komunizm. Rosja Sowiecka nie tylko szkoli na oficerów wojskową młodzież somalijską w liczbie jak dotąd 300, ale ponadto zobowiązała się dostarczyć Somalii uzbrojenia wartości 10 milionów funtów, przy czym pierwsze dostawy sowieckiej broni nadeszły bezpośrednio przed wybuchem walk z Etiopią. Pekin ze swojej strony obiecał podobno ostatnio wybudować Somalii lotniska. Niezależnie od

XVII ZJAZD RADY INSTYTUTU POLSKIEJ AKCJI KATOLICKIEJ W LONDYNIE

Corocznie w końcu lutego lub z początkiem marca Instytut Polski Akcji Katolickiej w W. Brytanii zwołuje zjazd swej Rady, na którym, obok krótkiego sprawozdania ze swej działalności w roku minionym i wyboru swych władz, poświęca czas na omówienie jakiegoś aktualnego zagadnienia, dotyczącego społeczności polskich katolików na emigracji.

W tym roku Zjazd Rady IPAK odbędzie się w niedzielę, 1 marca w Londynie, w świetlicy przy kościele polskim pod wezw. Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Kazimierza (2, Devonian Road, N.1.) i trwać będzie od godziny 10 rano do g. 5.15 po poł. Zjazd rozpocznie się Mszą św. którą odprawi ks. infułat Br. Michalski w intencji obrad Rady i Akcji Katolickiej w W. Brytanii. Msza będzie recytowana, kazanie wygłosi o. sup. T. Sporny, T. J. Po Mszy odbędzie się wspólne śniadanie, po czym rozpoczyna się obrady.

Otworzy je prezes IPAK, p. Jan Bałiński-Jundziłł, w imieniu polskich władz duchownych i polskich duszpasterzy przemówi ks. infułat W. Staniszewski, rektor P. Misji Katolickiej w Anglii i Walii. Poniżej sprawozdanie z rocznej działalności i gospodarki pieniężnej IPAK w r. 1963 zostały rozesłane wszystkim uczestnikom Zjazdu, odbędzie się nad nimi tylko krótka dyskusja a po uchwaleniu absolutorium zostanie uchwalony budżet na r. 1964 oraz wybrana połowa członków Zarządu.

Główna część obrad będzie poświęcona zagadnieniom programowym na rok VIII Wielkiej Nowenny Narodu, zaczynający się 3. Maja 1964, oraz zagadnieniom aktualnym, interesującym szczególnie katolików polskich na emigracji. Są nimi sprawa przygotowania się do wielkiej rocznicy Tysiąclecia Chrztu Polski w r. 1966 i obowiązki ciążące na Akcji Katolickiej oraz sprawa pomocy Kościołowi w Kraju w jego obecnej sytuacji. Rada omówi przedstawione przez Zarząd IPAK wnioski, które zostaną uzasadnione w dwu krótkich referat: 1. „Tysiąclecie Chrztu Polski i Akcja Katolicka“ — wygłoszonym przez p. T. Ziarskiego z Edynburga i 2. „Nasza postawa wobec sytuacji Kościoła w Polsce“ — przedstawionym przez p. A. J. Onyszkiewicza dyr. IPAK. Ponadto sekretarz Komitetu Obchodu Tysiąclecia Polski Chruszczajewski w Londynie, p. J. Płoski przedstawi stan przygotowań do obchodu Millennium w W. Brytanii. Po dyskusji zostaną uchwalone wskazówki praktyczne oraz powzięte rezolucje.

Zjazd Rady IPAK zakończy się krótkim nabożeństwem i benedykcją w kościele w intencji Soboru i Kościoła w Polsce.

Kto przybywa na zjazd Rady IPAK i bierze w nich udział?

Statutowo upoważnieni do udziału są stali członkowie Rady, których na wniosek Zarządu IPAK powołuje imiennie polska Władza Duchowna w tym kraju, następnie delegacja wszystkich polskich organizacji katolickich zarówno ogólnych jak i parafialnych, oraz osoby delegowane przez polskich duszpasterzy jako ich pomocnicy, w końcu zaproszeni goście.

„POLAND AND GERMANY“

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich
Adres korespondencyjny:
20, Princes Gate, London, S.W.7.

tej pomocy oficjalnej, Moskwa posiada dywersyjną sieć agentów wśród poszczególnych szczerpów, za pośrednictwem których może wywoływać zamieszki bez wiedzy centralnego rządu prezydenta Somali, Adena Ahullaha Osmana i jego premiera Abdi Raszyda w stolicy kraju, Mogadyszu. Z.S.

Zarząd IPAK prosi o zgłaszanie delegacji i uczestników Zjazdu Rady do środy, dnia 26 lutego br., z podaniem czy osoby przybywające reflektują na śniadanie i obiad wspólny. — Kto z upoważnionych osób nie otrzymał zgłoszenia i programu zechce się zgłosić pod adresem Instytutu Akcji Katolickiej, 8 Alma Terrace, Allen Street, London, W.8 — możliwie jak najrychlej.

KRONIKA TYGODNIA

3 lutego

Królowa Elżbieta królowa matka poddała się operacji wyrostka robaczkowego. W związku z tą operacją odwołany został jej wyjazd — pod koniec bież. tygodnia — do Kanady. Nowej Zelandii i Australii.

Samobójstwo w celi więziennej popełnił Oswald Peters, członek straży przybocznej kanclerza dr Erharda z którym przybył przed tygodniem do Londynu. Peters oskarżony był o udział w masowych morderstwach na Ukrainie dokonanych przez oddział policji hitlerowskiej.

4 lutego

Prez. Johnson w specjalnym apelu wezwał prez. arcyb. Makariosa by nie odrzucał planu wysłania wojsk NATO na Cypr.

Na Cyprze terroryści podrzucili dwie bomby do ambasady amerykańskiej, powodując duże zniszczenia. Nie było ofiar w ludziach. Zarządzona została ewakuacja amerykańskiej ludności cywilnej. Arcybiskup Makarios przyjął w zasadzie propozycje anglo-amerykańskie w sprawie wysłania wojsk NATO na Cypr, żądając jednak nadal, aby cała ta akcja wojskowa powiązana była z ONZ.

Francja oświadczyła, iż nie wyśle swoich wojsk w ramach NATO na Cypr.

5 lutego

Już 540 kobiet i dzieci amerykańskich wyewakuowano samolotami z Cypru do Bejrutu po wybuch 2 bomb w gmachu ambasady amerykańskiej na Cyprze.

Prezydent Cypru arcybiskup Makarios odrzucił propozycje amerykańsko-brytyjskie w sprawie stacjonowania wojsk NATO na Cyprze. Arcybiskup Makarios żąda, aby wojska te były pod rozkazami ONZ a nie NATO.

6 lutego

Rządy brytyjski i francuski postanowiły podjąć budowę tunelu pod kanałem La Manche. Koszta budowy wyniosą ok. 170 milionów funtów. Tunel ma być ukończony ok. r. 1970 i byłby długości 32 mil z czego 23 mile pod wodą.

Na Cyprze doszło do dalszej strzelaniny między ludnością grecką i turecką. Jedna i druga strona mają po 5 zabitych.

7 lutego

W. Brytanii wysłała dalsze oddziały wojskowe na Cypr.

W liście do prez. de Gaulle'a, premiera W. Brytanii Home i prez. Johnsona Chruszczow oskarża mocarstwa zachodnie o próbę łamania neutralności Cypru i sprzeciwia się oddaniu wyspy pod „okupację“ wojsk NATO.

8 lutego

B. premier brytyjski Macmillan oświadczył, iż po zakończeniu kadencji Izby Gmin wycofa się z czynnego życia politycznego.

9 lutego

Premier brytyjski Sir Alec Douglas-Home oraz minister spraw zagranicznych Butler wylecieli do Kanady z oficjalną wizytą, skąd z kolei udadzą się do Stanów Zjednoczonych, by spotkać się z prez. Johnsonem.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/8 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmuje: W W. BRYTANII: „Griff“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wplacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7815-20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Adm. „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17. Kонт. poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île, Paris IV; nr. konta poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale, Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var. Vaulucense: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wplacać przek. poczt.: Fr. Małkiewicz, Pulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: St. Mikulicz (13b) München, 45 Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: kron. mies. 4. kwart. 10. rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post

box 115, Oslo. — W SZWAJCARII: franków szwajc. miesięcznie 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6. rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: kron. mies. 3.60, kwart. 10.00, rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II, Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combat Polacchi, Via Licia 19-9 Roma; należności wplacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“ Serrano 2076 Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spotem“ 64 Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; R. Gronowski 23, Clifton Str., Richmond E.1. Vival kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADzie: rocznie \$8.00; „Griff“ London lub T. W. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ontario. — W PLD. AAFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Griff“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Biełkowski 627, Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1186 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich USA; „Polinvalco“, 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947 Oregon Ave., La Mesa, via San Diego Calif

CENA OGŁOSZEN: za jeden cm przez jeden tam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11; Adm. „Syrena“, 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Ter., S.W.7 Tel. KNI 6855
Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.
Adres Redakcji i Administracji:
„Griff“, 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Tel. BATTERSEA 1445
We Francji: „Syrena“ 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045
Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30